Nr. 116. We Lwowie, Niedziela dnia 19. Maja 1867. Rok VI.

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.
Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie 3 złr. 75 cnt.
miesięcznie 1 „ 30 „
Tygodnik Niedzielny kwart. — „ 20 „
Z przesyłką pocztową:
w państwie austrjackiem z Tygodnikiem Niedzielnym 5 złr. — cnt.
kwartalnie: do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
„ Szwecji i Danii 6 „
„ Francji i Anglii 23 franków.
„ Włoch 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Naddun. 18 „
(bez Tyg. Nied.)
Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We Lwowie: Biuro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej pod liczbą 201. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W Paryżu: zaś Francji i Anglii jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi Nr. 1. We Wiedniu: p. A. Oppelik, Wollzeile 22; tudzież pp. Haasenstein & Vogler, Wollzeile 9. W Frankfurcie nad Menem i Hamburgu: pp. Haasenstein & Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Gra polityczna stronnictw węgierskich.

Kto się przypatrywał uważnie grze politycznej, jaka w ostatnich latach odbywała się między węgierskiemi stronnictwami a koroną i rządem, ten podziwiać musi jasne pojęcia i znakomity takt i zręczność przywódców, a zdrowy instynkt polityczny ogółu, idącego za tymi przywódcami.

Przed ośmiu laty jeszcze zupełnie wykluczeni byli Węgrzy od jakiegokolwiek stronnictwa, od wszelkiego udziału i wpływu w rządzie i u dworu, a taktowną grą polityczną stronnictw doprowadzili krok za krokiem dziś do tego, że rząd mają wyłącznie prawie w swem ręku, a wpływ ich u dworu jest wszechwładny, przez co dla narodu swego zdobyli przywrócenie mu praw historycznych i konstytucji, którą sam sobie nadał.

Najpierwej zbliżyło się do rządu i tronu najkonserwatywniejsze stronnictwo, złożone z kilkunastu magnatów i kilku biskupów. Gdy nadeszły wypadki r. 1859, wtedy to stronnictwo wysunęło się naprzód i wzięło udział w nadzwyczajnej Radzie państwa, zwołanej za ministerstwa hr. Gołuchowskiego.

Naród węgierski milczał, a nie protestowało żadno z stronnictw, nawet najskrajniejszych, przeciw temu udziałowi Węgrów w wspólnej austrjackiej Radzie państwa. Prawda, że i udział biorący zawsze zastrzegali się, iż występują i przemawiają tylko jako prywatne osoby, jako indywidua, a nie w imieniu narodu węgierskiego. Ale wpływ ich na postanowienia Nadzwyczajnej Rady państwa był przeważny. Oni byli głównymi motorami ogłoszenia dyplomu październikowego i zwołania sejmu węgierskiego. Mężów jak hr. Barkoczy, Majlath, chociaż brali udział parlamentarny w centralnem dla całego państwa ciele, podczas gdy naród węgierski dążył do przywrócenia osobnego państwa węgierskiego, nikt nie nazwał zdrajcami, przeniewiercami. Sami zaś ci konserwatyści przez wzięcie udziału w Nadzwyczajnej Radzie, przychodzili w Wiedniu do coraz większych wpływów, tak że gdy hr. Gołuchowski nie chciał pójść tak daleko w ustępstwach dla Węgier, jak oni sobie wytknęli, to ci sami konserwatyści węgierscy, których on zbliżył do dworu i przypuścił do wpływów, wysadzili go potem z ministerstwa.

A we wszystkich tych działaniach popierała ich opinia narodu węgierskiego, chociaż naród dążył do nierównie dalszych niż oni celów. Zdrowy instynkt narodu uważał ich czynność za przygotowującą drogi i badającą grunt. Były to patrole wywiadowcze, które dla zbadania stanowiska nieprzyjaciela aż na obcy grunt przesunąć się musiały, lecz po zbadaniu go i sprawieniu zamieszania w przeciwnym obozie, cofnęły się zupełnie i znikły poza przedniemi strażami, w głównym korpusie narodowym.

Jakoż istotnie w węgierskim sejmie, w r. 1861 zwołanym, już nie widzimy występujących tych mężów stanu, którzy zwołanie tego sejmu przywiedli do skutku. Trzymali się oni na uboczu a innym stronnictwom pozostawili swobodne pole do wymożenia dalszych ustępstw od rządu, który mniemał, że będzie z konserwatystami przeprowadzał reorganizację — a tymczasem wystąpiły dwa stronnictwa, adresistów (Deaka) i rezolucjonistów (lewica), z któremi się rozprawiać przyszło. Od roku 1849 naród węgierski rozbity nie miał sposobności zorganizowania swych sił. Sejm roku 1861 posłużył mu ku temu; chociaż więc sejm odroczono i aż do roku 1865 go nie zwoływano, węgierskie stronnictwa zorganizowawszy się, przetrwały w nienaruszonej sile wszystkie przeciwności i prowadziły niezmordowanie i zręcznie walkę przeciw ustawie lutowej i szmerlingianizmowi, wysuwając jeden odcień po drugim konserwatystów naprzód, aby Węgrzy nie utracili zupełnie wpływów u dworu i u rządu i w nadarzonej porze mogli z nich skorzystać na rzecz narodowej sprawy.

Zmieniali się więc kanclerze węgierscy, a z żadnym z nich nie mógł sobie dać rady Schmerling. Nawet hr. Forgach, chociaż przedtem był przeszedł w służbę austrjacką zupełnie i był namiestnikiem Czech, stanąwszy w szeregach konserwatystów węgierskich opierał się planom Schmerlinga i paraliżował je tak, że przez lat 4 aż do roku 1865 w sprawie węgierskiej, pomimo wytężonych usiłowań, pan Schmerling ani na krok nie postąpił, aż głównie z powodu niemożności załatwienia jakiegokolwiekbądź sprawy węgierskiej, musiał ustąpić, gdy milczący i zamknięty w sobie przez lat 4 minister węgierski bez teki, hr. Esterhazy, uważał chwilę za stosowną wystąpić otwarcie przeciw niemu i z nóg go zwalić.

Po upadku Schmerlinga kanclerzowanie Majlatha, także jednego z konserwatystów, w świeżej jest u wszystkich pamięci. Popierały go wszystkie stronnictwa węgierskie, bo program jego, chociaż nie zgadzający się z ich programami, uważały za przejściowy, za przygotowujący im drogi. To co dzisiaj osiągnęli Węgrzy, zawdzięczać mają głównie Majlathowi i wchodzącemu w jego zamiary i wyzyskującemu je zręcznemu taktowi stronnictw narodowych. On sprowadził porozumienie Deaka i jego stronnictwa z koroną i rządem centralnym, a gdy dokonał swego, usunął się w szeregi konserwatystów, zostawiając wywalczenie dalszych ustępstw stronnictwu silniejszemu, deakistów.

A gdy to stronnictwo przyszło w końcu do steru, jakże nadzwyczajnie zręcznie prowadzi dalej polityczną z rządem centralnym walkę, jak liczy się z faktycznemi stosunkami! Nie stanęło bezwzględnie przy prawach z r. 1848, ale czyni ustępstwa koronie; lecz ilekroć rząd centralny i korona pragnie dalej sięgające ustępstwa od niego wymódz, wtedy wysuwa partję skrajną, lewicę, czyli tak zwane stronnictwo *Hona*, i u góry wykazuje, iż w razie dalszych ustępstw, cały naród rzuciłby się do szeregów lewicy. Jakiż z drugiej strony ta lewica objawia głęboki rozum polityczny! Stawia żądania bardzo wielkie, doniosłe, a gdy przychodzi do ostatecznej decyzji, to albo robi kompromisa z deakistami, lub w milczeniu przyjmuje uchwały i ich następstwa, a nie zrzeka się dalszych domagań.

A w tej całej od kilku lat z rozmaitych stanowisk i przez różne stronnictwa prowadzonej walce z rządem centralnym, wydaje się jakby tę grę polityczną prowadzono w najściślejszej zmowie tajnej między przywódzcami stronnictw. Tak szanują nawzajem przekonania przeciwników, tak uważają się nawzajem za pojedyńcze tony w wielkiej całości harmonii narodowej! W szeregach najskrajniejszej prawicy i w szeregach najskrajniejszej lewicy stojący nie rzucają na siebie oszczerstw, nie czynią sobie zarzutów przeniewierstwa narodowego. Dobrą wiarę uznają nawzajem między sobą, cel jeden, a różnicę widzą tylko w przekonaniach, któremiby środkami i drogami dojść można do tego celu.

Więc razem stanowią wielką potęgę narodową, i wszyscy, przypatrujący się ich czynnościom, uznać i uszanować w nich muszą potężny naród.

Przegląd polityczny.

Lwów d. 18. maja. Z doniesieniem naszem, według którego hr. Alfred Potocki zawahał się co do przyjęcia teki ministra rolnictwa w przyszłym gabinecie przedlitawskim, zgadza się poniekąd wiadomość *Fremdemblattu*, że hr. Potocki zaprzecza, by z jego strony można oczekiwać bezwarunkowego przyjęcia teki ministerjalnej.

Wiedeń d. 17. maja. Czwartkowa pogadanka u p. Beusta, rozpoczęła się o godzinie 8. wieczorem od tego, że zawiadomiono deputowanych o mianowaniu p. Giskry prezydentem Rady państwa. Zgromadzenie przyjęło wiadomość tę z wielkiem zadowoleniem, i rozeszło się o pół do dziesiątej, nie uradziwszy nic, tak jak pierwszą razą. Zagorzali centraliści cieszą się z nominacji p. Giskry; natomiast wykazuje Schuselka w swojej *Reformie*, że przyjęcie godności prezydenta, jest ze strony burmistrza berneńskiego błędem politycznym, który wyjdzie na złe jego stronnictwu. Przy niezaprzeczonych swoich zdolnościach, pan Giskra mógłby daleko skuteczniej działać w duchu swoich przyjaciół politycznych z miejsca poselskiego, aniżeli będzie mógł to czynić z fotelu prezydjalnego. Schuselka gani również rząd, że ster obrad w Radzie państwa powierzył człowiekowi, tak jaskrawo reprezentującemu pewne stronnictwo, człowiekowi, którego nazwisko wystarcza, by zgodę z Czechami uczynić niemożliwą.

Stara *Presse* wykazuje, że byłoby p. Beustowi niepodobnem porozumieć się z większością przyszłej Rady państwa, gdyby z jej łona nie uzupełnił gabinetu, a natomiast nie pooddalał z niego członków, przypominających niemiłą centralistom epokę manifestu wrześniowego. Dotychczas zdaje się, że nie przyszło jeszcze do porozumienia między prezydentem rady ministrów a którymkolwiek z koryfeuszów stronnictwa centralistycznego. Snać widoki tych panów nie we wszystkiem zgadzają się z zapatrywaniami pana Beusta. Pp. Skene, Plener, Lasser i Hanisch nie okazują się bynajmniej skłonnymi do przyjęcia elaboratu węgierskiego za punkt wyjścia do przyszłej organizacji państwa. Gdyby panowie ci byli w większości, i gdyby ta większość miała wobec rządu takie znaczenie, jakie z natury rzeczy ma sejm peszteński, to ugoda z Węgrami nie przyszłaby do skutku, i prowizorjum

Z wystawy.

VIII.

(*Nowe kłopoty; Le jardin réservé.*)

Od ośmiu dni nie wysłałem żadnego sprawozdania. Czyście starego znajomego nie myśleli już posądzać o nagane lenistwo, lub też niewłaściwe zapomnienie? Zaręczam, że ani pierwsze a tem mniej drugie nie stało na przeszkodzie. Wina cała cięży na tych, co z żółwią powolnością kończą urządzenie wystawy zewnętrznej. Wyobraźcie sobie moje kłopoty. Zacząłem od budynków francuzkich i musiałem przerwać w samej połowie, ponieważ część druga pozostawiała jeszcze wiele do życzenia. Pospieszyłem między pałace wschodnie, lecz jakby na złość, i tu nie lepiej mi się powiodło. Prócz trzech zabudowań tureckich, które opisałem w ostatnich dwóch listach, reszta w przededniu narodzenia. Wprawdzie mury stoją już w wykończonej postaci, lecz za to tak przed świątynią z czasów Faraonów, jak i na schodach pałacu wicekróla egipskiego i tunetańskiego bija, czytasz groźny napis: „Wstęp zabroniony." Gdyby tylko sam napis nie pozwalał wejść do środka, tobyśmy sobie mogli jeszcze jako tako poradzić. Zakaz obszedłbym do koła, i na tem koniec. Lecz cóż? Obok ogłoszenia stoi potworny cerber ze szpadą u boku, tak zwany *sergent de ville*, który za każdy czyn, niezgadzający się z ogólnemi przepisami, gotów poprowadzić wiecie gdzie? Do kozy. Jak się przekonuję, należy zerwać z wszelkiemi systemami. O rzeczach, które pierwej niż wykończone, pierwej pisać będę, a o spóźnionych pomówimy na samym końcu.

Z różnych krajów Europy i ze Stanów północnej Ameryki, nadesłano niezliczone ilości bram i płotów żelaznych. Komisja cesarska nie wiedziała, gdzie ma umieścić najstosowniej podobnego rodzaju przedmioty. Sam pałac był za szczupły. Po długim namyśle powzięto plan następujący: Otto całą część, położoną naprzeciw szkoły wojskowej, a obejmującą kilka tysięcy metrów przestrzeni, odgraniczono na polu Marsowem, i okolono ją samemi żelaznemi bramami i płotami. Myśl była może dość szczęśliwa, gdyż miłośnicy żelaznych wyrobów będą mogli z łatwością przejrzeć kilkaset tysięcy różnobarwnych i na najwdzięczniejszy sposób wyrabianych cetnarów, i podziwiać obok gustownych płotów pana Roy, artystyczny układ bram pana Maury, — lecz czy plan powyższy był zarówno przyjemnym i dla nieamatorów żelaziwa, to inne pytanie. Odgraniczone miejsce nazwano ogrodem osobnym, *le Jardin réservé* — i kazano za każdorazowy wstęp płacić 50 cent. Wiecie to czego za wiele, tego i... korespondenci nie chcą. Czemu nie podwyższyli o parę groszy głównego biletu, za który możnaby już oglądnąć wszystkie ciekawości, bez narażania kieszeni na niepotrzebne wydatki? Przy wejściu na wystawę płacisz, chcąc zwiedzić kościół gotycki płacisz, idąc do świątyni meksykańskiej płacisz, przy bramie domu chińskiego płacisz, — nakoniec w *Jardin réservé* płacisz. Krótko mówiąc, płacisz wszędzie — a na pokrycie nadzwyczajnych wydatków albo nic, albo zbyt mało pobierasz.

Bodaj to święciła się ojczyzna Likurga, w której pieniędzy nikt nie potrzebował! Lecz do czego mogą doprowadzić żale? Kiedy każą, to zapłacimy i wejdziemy do środka, a może nie pożałujemy wydanego pół franka.

Ogródek więcej jak piękny — czarodziejski. Środkiem płynie rzeka — ponad nią kaskada, na wzgórzu pałac kryształowy, u spodu grota, w głębi poważne kasztany indyjskie, a na jasnozielonej murawie kilkanaście żelaznych kiosków. Jedne białe, o dziwacznej formie, przypominają olbrzymią klatkę na kanarki, i jak się zdaje przeznaczone są na mające przybyć kolibry; drugie pomarańczowe, z przestronnym parasolem na głowie; mówią, że ich twórca chciał naśladować sztukę indyjską: inne wreszcie, pociągnięte kolorem szafirowym, odbijają jak najgorzej od zielonego kobierca murawy. Pomiędzy kioskami uderza szczególnie jeden, wzniesiony naprzeciw wodospadu, właśnie w miejscu, gdzie się zlewają cztery drobniutkie dróżyny. Dwunastu przedsiębiorców dostarczyło odpowiedniego materjału, i zaprosiło młodego architektę, p. Deminuid, ażeby zechciał nakreślić plan mającego się budować kiosku cesarzowej, który nazwano: *Odpoczynkiem*. *Repos de l'Impératrice*. Architekt nie pokpił, jak to mówią, powierzonej mu sprawy. Kiosk ośmioboczny, który miałem przyjemność dziś zrana oglądać, jest na zewnątrz wcale piękny i ma między innemi tę wielką zaletę — że naprzeciw kaskady umieszczono nie wielki balkonik, zkąd zmęczona cesarzowa będzie się mogła przypatrywać wodzie spadającej, kryształowej oranżerji, i liczuym Anglikom, co chodząc z wolna pod białemi parasolami, szukają ciekawości z tem samem usposobieniem, z jakiem bocian szuka żab na łące. — Wnętrze kiosku podjął się urządzić niejaki pan Penon. Chcąc stworzyć salonik wiejski, pan Penon wyrzucił wszelkie kosztowne ozdoby, jak złoto, srebro, bronzy. Ściany pokrył sielskiemi widokami, na ziemię rzucił pyszny kobierzec, podobny do jednego wieńca kwiatów, a przez cztery okna wpuścił blado-różowe światło, przypominające blask zorzy porannej. Penon pragnął rozwinąć przed okiem swej monarchini jeden obraz uśmiechnięty. Czy trafił do przekonania Eugenii? O to niech zechce samą cesarzowę zapytać.

W kilku kioskach ma być zebrane najróżnorodniejsze ptactwo, w innych młode dziewczęta sprzedają bukiety z róż i kamelij. Genueńczycy i mieszkańcy Nicei, u których kamelie rosną w ogrodach z tą samą swobodą, z jaką u nas bodiaki i pokrzywa, przysyłają codzień świeże kamelie. Kwiat pyszny, bo bujny i różnobarwny, ale żeby bukiety miały być zarówno ładne, tego wcale nie powiem. Komuż może się podobać sto kamelij, związanych ciasno, bez odpowiedniej ilości zielonego liścia? W bukiecie takim widzimy bogactwo, ale nie gust, którego w podobnych rzeczach szukamy. Jakiś wielbiciel sielanek Teokryta zbudował dwa kioski z kawałów żelaza, które mają naśladować obcięte gałęzie. Wszystko lubię, ale naśladowania drzewa ze żelaza znieść nie mogę. Rośliny nikt jeszcze dobrze nie oddał. Przyjemniej siedzieć w altance, zrobionej z prawdziwych gałęzi, niż w kiosku, naśladującym wyginane ramiona drzewa, w którym najdrobniejszy szczegół przypomina fabrykę a nie przyrodę.

W środku *Jardin réservé* usypano dość spory pagórek, na którego szczycie stoi olbrzymi gmach na rośliny równikowe, takzwana u nas cieplarnia. Z boku rzuca się po sztucznej skale najpyszniejszy wodospad. Wielu cudzoziemców nie podziela, co się tyczy kaskady, gustu komisji. Im się zdaje, że nie godziło się robić miniatury tych licznych wodospadów, jakie zdybywać można na każdym kroku w ościennej Szwajcarji. Ależ moi panowie! trzymając się waszej zasady, nie należałoby malować twarzy ludzkich, bo drobny portret jest także miniaturą człowieka. Zresztą nie każdy był w Szwajcarji, nie każdy widział wodospad Niagary w Ameryce. A jeźli i widział, to czyż dla tego ma właśnie to odrzucić, co mu minione chwile przypomina? Ja sam stałem dzień cały przed spadającym Renem w Szafhuzie, a jednak z jaką rozkoszą przypatruję się temu drobnemu strumykowi, co wydzierając się niespodzianie z wnętrza twardej opoki, rzuca się zrozpaczony w kilkunasto-metrową przepaść i tam łączy się z modrą falą wody, co u spodu tworzy malutkie jeziorko, przepełnione złotemi rybkami! Za parę dni zapewne ujrzymy na niem nową ciekawość, pływającą wyspę chińską. Gdzież człowiek, któryby nie chciał usiąść nad brzegiem żywej, bo wiecznie przepływającej wody, i słuchać tajemniczego szmeru kaskady, i patrzeć na tę skręconą wstęgę rzeczki, co wypływając zarówno Nilowi z nieznanego źródła, przecina jeziorko jak Ren jezioro Kostnickie, i gubi się między gazonami kwiatów, jak dźwięk struny zerwanej, jak w polu odgłos pieśni pastuszej?

Gdyby odemnie zależało, nie omieszkałbym dać pierwszego medalu panu Combaz, autorowi wodospadu. Naśladując skałę nie trzymał się linij prostych, jak to zazwyczaj czynią Anglicy, lubiący ubrać wszystko w geometryczne formy, lecz kazał swym kamieniom przybierać najdziwaczniejsze postacie, właśnie takie, jakie tylko w dziełach nieorganicznej przyrody znaleźć możemy. — Spajanie kamieni nie pozostawia nic do życzenia. Znawcy utrzymują, że kaskada p. Combaz mogłaby istnieć nawet lat kilkadziesiąt. Koryto rzeki i jeziora nie jest wylane asfaltem, jak to zdawać się może na pierwszy rzut oka, ale sztuczną ławą, będącą jednym z najświeższych wynalazków francuzkich.

Stanąwszy u szczytu kaskady, widzisz się w olbrzymim ganku, który rzucony ponad twą głową z tą samą śmiałością, z jaką na Gothardzie zawieszono nad dwoma przepaściami most diabelski, ma tyle w sobie majestatycznego, że pomimo woli pytasz własnej myśli, ażaliż to nie przedsionek zaklętego pałacu? W środku mruczy srebrzysty wodotrysk — a najrozmaitsze kwiaty uzupełniają piękność miejsca, które ochrzczono nazwą salonu honorowego, *Salon d'honneur*. Minąwszy ganek wchodzisz do cieplarni.

schmerlingowskie rozpoczęłoby się na nowo. Szczęściem dla Austrji, tak nie jest.

Pan Herbst odmówił stanowczo przyjęcia teki przedlitawskiego ministra finansów. Woli on podobno krytykować p. Beckego, jak niegdyś krytykował p. Plenera, aniżeli brać na siebie odpowiedzialność za tę najtrudniejszą gałęź administracji państwowej. Należy przyznać że p. Herbst umie sobie wybrać najłatwiejszą rolę. Po załatwieniu ugody z Węgrami co do spraw wspólnych i ostatecznym rozdziale budżetu, p. Herbst gotów będzie przyjąć tę tekę.

Praga d. 16. maja. Z Granicy (pod Krakowem) telegrafują do *Correspondenz*: „Dziś w południe przybyła tu szczęśliwie słowiańska deputacja w liczbie około 60 osób, udająca się na moskiewską wystawę etnograficzną, którą deputacja z Warszawy serdecznie i gościnnie przyjęła. Po uczcie wyraził dr. Brauner warszawskiemu komitetowi podziękę za wspaniałe przyjęcie na moskiewsko-polskiej granicy, i podziękowanie to telegrafowano do Warszawy. Natchnione toasty wznoszono przy żywych okrzykach: slava! živio! i hurra! Deputacja składa się z delegatów wszystkich słowiańskich szczepów. Z Czech przyjechali (oprócz dawniej już zapowiedzianych) Manes i Jiczinsky; Słoweńcy: dr. Majer, Hudec dr. Vilhar, Słowacy: Jesensky i Mudron; z Belgradu: Szafarzik, sekretarz ministerjalny Miliczewicz, właściciel dóbr Nemec, adwokat Teodorowicz, dr. Radiwojewicz i Milinkowicz; z Zemunia: archimandryta Begowicz, Jovan Barak, Musulin; z Zagrzebia: dr. Politi, Radekowicz, dr. Gaj; z Wiednia Giorgjewicz, jako reprezentant Zarji; ze Sremu: biskup Kukicz; z Zadaru: Danilo, redaktor; z Dubrownika (Raguza): hr. Pucicz; z Morawii: dr. Prudek, Kalus, dr. Kozanek; z Galicji Gołowacky.

Berlin d. 17. maja. W dyplomatycznych kołach tutejszych utrzymują wbrew zapewnieniu półurzędowej *Provincial Correspondenz*, że prawdziwem jest doniesienie dziennika *Globe* o wysłanej ze strony Anglii do wszystkich dworów europejskich propozycji powszechnego rozbrojenia. Dodają nawet, że na tę przyjazną propozycję gabinetu Anglii odpowiedziały już w przychylny sposób rządy: moskiewski, szwedzki, duński i włoski.

Paryż d. 16. maja. Po długich bezowocnych rokowaniach z rządem, komisja ciała prawodawczego uchwaliła 13 głosami przeciw 8 wnieść w Izbie odrzucenie wniosku rządowego, tyczącego się reform w organizacji armii francuzkiej. Uwagę powszechną zwraca na siebie w Paryżu list bankiera Miresa, do Rotszyldów wystosowany w sprawie zastawu włoskich dóbr kościelnych. Wszyscy sześciu Rotszyldowie zjechali się do Paryża na konferencję co do pożyczki, w zastaw za którą rząd włoski ofiaruje im dobra kościelne. Stronnictwo klerykalne porusza oczywiście wszystkie sprężyny, by operacja ta nie przyszła do skutku. Tłumaczą Rotszyldom, że rząd włoski mógłby równem prawem zastawić lub zabrać majątki gmin żydowskich we Włoszech, wynoszące obecnie około 1.200.000 franków. Mires, który sam jest żydem a przytem wielkim przeciwnikiem Rotszyldów, sprzymierza się tą razą z ultramontanami, i w owym liście swoim wykazuje, że Rotszyldowie, jątrząc chrześcian taką operacją z dobrami kościelnemi, narażą żydów włoskich na prześladowanie. Mires powiada w swoim liście, że finansowa wszechmocność Rotszyldów, którą on wraz z p. Pereire złamał był zaraz po utworzeniu cesarstwa, od r. 1856 jest zrestaurowaną i że Rothschild, chociaż był jeneralnym konzulem austrjackim, użył tej swojej potęgi, by pomódz Włochom uzbroić się przeciw Austrji. W interesie żydów francuzkich i włoskich zaklina on Rotschildów, by nie tykali dóbr duchowieństwa włoskiego, by nie zapominali, że śmierć Jezusa Chrystusa sprowadziła na żydów powszechną nienawiść, że papieże byli w średnich wiekach opiekunami żydów i że gdyby nie Pius IX., p. Rotschild dziś jeszcze odwiedzając Rzym, musiałby zamieszkiwać Ghetto. Można wątpić, by te moralno-filozoficzne i historyczne uwagi odwiodły Rotschildów od zamierzonej operacji, gdyby ta okazała się dla nich korzystną.

Rozeszła się była w Paryżu wiadomość, że stary marszałek, Randon, znajduje się w więzieniu w Vincennes z powodu wytoczonego mu śledztwa o złą administrację armii. *L'Etendard* nazywa tę pogłoskę złośliwą mistyfikacją.

Upewniają, że do kantonu Thurgau w Szwajcarji przybył temi dniami kwatermistrz cesarski z Paryża wraz z robotnikami, którzy mają przygotować zamek Arenenberg (własność Napoleona III) na przyjęcie cesarzowej Eugenii i jej syna. Cesarzowa ma tam zabawić do końca czerwca; nie wiadomo jednak jeszcze, kiedy opuści Paryż.

Londyn dnia 16 maja. Dziennik ministerjalny *Globe* umieścił artykuł, tchnący niezwykłą sympatją dla Polaków. Czytamy w nim: „Naród polski objawia siły żywotne, które budzą uszanowanie i uwielbienie. Mimo okropnych niesprawiedliwości i nieustannych klęsk, jakie Polacy muszą ciągle znosić, żywią oni z jednaką zawsze siłą swoje uczucie narodowe i nie ustają w dążeniach do wskrzeszenia swojej niepodległości".

Florencja 15. maja. Główna treść wniesionego wczoraj przez p. Ferrarę projektu rządowego, tyczącego się dóbr kościelnych, jest następująca:

Na korzyść państwa podniesioną będzie suma 600 milionów lirów, z dóbr kościelnych. Na rachunek tej sumy weźmie rząd rentę publiczną, stanowiącą własność kościoła, i 12 milionów lirów subwencji, przyznanej zakładom duchownym. To wyniesie około 170 milionów. Reszta rozłożoną będzie na dobra kościelne jako nadzwyczajny podatek, w proporcji 25% od kapitału, a wypłata tego podatku ma być uskuteczniona w ośmiu kwartalnych ratach, począwszy od 1. stycznia 1868.

Wszystkie przepisy, ograniczające prawo sprzedawania dóbr kościelnych, będą zniesione. To, co zostanie z tych dóbr po zapłaceniu nadzwyczajnego podatku, ma być obróconem na wypłatę pensji duchownym i na wydatki kościelne. Operacje, zarządzone w powyższym projekcie, mogą być poruczone przedsiębiorcom finansowym, którzy otrzymają 3 prct. prowizji.

Petersburg d. 16. maja. Dziś odbyły się tu zaręczyny w. księżniczki Olgi Konstantynówny z królem greckim.

Warszawa 14. maja. Z powodu oczekiwanego tu przybycia cara nakazał oberpolicmajster warszawski wszystkim właścicielom domów, by strożom swoim posprawiali mundury, a mianowicie granatowe kurtki i białe fartuchy, jakoteż, by kamienice, parkany, mury, i t. p. na nowo pomalowano. Car chce, iżby Warszawa na przyjęcie jego miała świąteczne wejrzenie. Zaprowadzony od Nowego Roku (st. st.) podział Królestwa, okazał się Moskalom zbyt kosztownym, mają więc teraz znieść dwie gubernie, Łomżyńską i Piotrkowską, jakoteż 20 powiatów. Co się tyczy doniesień o uzbrojeniach moskiewskich, są one w wielkiej części przesadzone, to jednak pewna, że Moskwa pracuje nieustannie nad pomnożeniem swoich sił zbrojnych, i że czyni to w przewidywaniu nieuchronnej wojny. *Wiestnik* wileński, który jest organem jenerał-gubernatora prowincyj litewskich, wyraził się temi dniami: „Coraz bardziej zbliża się chwila, w której Moskwa wypowie przed całą Europą niezłomną swoją wolę." Tenże sam dziennik przypisuje wystawie etnograficznej wysokie polityczne znaczenie i mówiąc o sympatjach Moskali dla uciemiężonych Słowian wyraża się, że Moskwa tym sympatjom swoim da niezadługo czynny wyraz.

K r o n i k a.

— **Nominacje.** JE. pan namiestnik mianował praktykanta konceptowego przy Wydziale krajowym, dr. praw Mieczysława Marąssé, koncepistą namiestnictwa.

— Jego c. k. apostolska Mość najwyższem postanowieniem z d. 12. b. m. mianował radców sekcji dr. Ernesta Seelig, Adolfa Löhr i Gustawa Kubina radcami ministerjalnymi, a naczelnika powiatowego w Galicji, Józefa Ettmayera Adelsburg, sekretarzem ministerjalnym w ministerstwie spraw wewnętrznych.

— **Na wystawie etnograficznej w Moskwie** oprócz księdza Gołowackiego, reprezentowany będzie naród galicko-ruski, podobnoś jeszcze tylko w jednym egzemplarzu russkiego człowieka, który atoli nie miał dotychczas czasu nauczyć się swojego nowego ojczystego języka, i porozumiewać się będzie z braćmi Słowianami po polsku albo po niemiecku. Reszta russkich ludzi, zawiedziona w oczekiwaniach rychłego wkroczenia Moskali do Galicji, zaczyna chwiać się w swojej russkości i zamierza podobno wrócić do lojalnego, dawniejszego swojego rutenizmu, póki się konstelacja polityczna nie zmieni.

— **Z Czortkowskiego.** (*Okropny pożar.*) W ciągu kilkutygodniowej posuchy w dniu 15. maja b. r. około południa, przy wzmagającym się wietrze zachodnim wybuchł z przyczyny dotąd niewiadomej pożar we wsi Dulibach w powiecie czortkowskim, a to w chwili, w której mieszkańcy tej włości częścią w polu pracą zajęci, inni w miasteczku Potoku na jarmarku znajdowali się, a ledwie trzecia część w domu została. Ogień jak duch zniszczenia przelatywał przestrzeń ogromną, i zniszczył prawie w jednym kwadransie 56 domów włościańskich z licznemi przytem zabudowaniami, których ogół z gumnami płonami i drzewami do 300 wynosi. Dzielny ratunek, do którego przyczyniła się sikawka czterma końmi przez właściciela dóbr Sokołowa p. Szczepańskiego przysłana, dokazał tyle, że ogień, który wdzierał się przez parów, na jedną część włości ograniczony został, a naczelnik tej gminy p. Witold Wolański, choć w ówczas był na zdrowiu cierpiącym, tak się przy kierowaniu ratunku narażał na niebezpieczeństwo, że kilkakrotnie ogień zagradzał mu drogę do odwrotu. Podobnież p. Kazimierz Tyniecki z wielkim narażeniem przyczynił się do ratunku.

Zniszczona część wsi była porządnie zbudowaną, przez zamożnych gospodarzy zamieszkałą, a dziś *nec locus ubi Troja...* Szkółka wiejska, do której prawie wszystka młodzież wiejska uczęszczała, padła także pastwą płomieni. Ta strata jest także gorzką dla mieszkańców Dulib, — bo w skutek gorliwych zabiegów miejscowego pasterza r. k., ks. Kaliniewicza, jako też kanonika i proboszcza jazłowieckiego, młodzież była powzięła zamiłowanie do nauki, a rodzice z przekonania chętnie do szkółki dzieci posyłali.

Na wsparcie pogorzelców ofiarował naczelnik gminy Wny p. W. Wolański gotówką 120 złr., zboża korcy 15, jako też pożyczkę bezprocentową 560 złr. w. a. do kilkoletniego zwrotu. Spiżarnia jego i kuchnia dla głodnych ciągle są otwarte, a chleb dniem i nocą się piecze i furami z Jazłowca przywozi.

JW. pan baron Krzysztof Błażowski przysłał zaraz dnia pierwszego po ogniu grochu 8 korcy, 8 korcy innego zboża i 25 złr. w. a. Pan baron Edward Błażowski 5 korcy zboża i 15 złr. Pan Wiktor Dąbrowski z Leszczaniec przysłał 5 korcy mąki. Pan Władysław Wolański z Rzepiniec 10 korcy zboża i 50 dębów materjałowych, tegoż małżonka 25 złr. również lekarz J. Rosenöhl przyczynił się datkiem 10 złr. Oto są ofiary w dniu pierwszym tego nieszczęścia przyniesione.

Dzięki wam szlachetni dawcy! Jest nadzieja, że nasi ziomkowie, skorzy zawsze do wspierania nieszczęśliwych, w większej liczbie do niesienia pomocy przystąpią.

— **Z pod Wieliczki.** Tyle jest dotąd złego do usunięcia, reform do wprowadzenia, krzywd do naprawienia w naszym biednym kraju, że każdy krok ku polepszeniu witamy z nietajoną radością i spieszymy wywnętrzyć się, jak ów chory, który go długich cierpieniach doznawszy ulgi, szerokiem westchnieniem ogłasza ją światu.

Któż z was nie zna Wieliczki!? Tej perły naszego zubożonego a jednak tak bogatego kraju, tego skarbu, którego nieprzebranych bogactw chciwa ręka ludzka przez tyle wieków wyczerpać niezdołała?! Na którego kryształowych ścianach całe pokolenia wypisały dzieje pracy swojej; upadłe rządy swoją nieudolność i łakomstwo. A jednak mniej się zdumiewać potrzeba nad tym kilkumilowym labiryntem chaotycznych pieczar, szybów i chodników, jak nad lichotą i nędzą małego gniazda, które u samego źródła bogactw jest położone, prócz kilku ze świata spędzonych pasożytów, które zaledwie tylko ubogo wyżywić może pracujące we wnętrzu ziemi mrówie. Komuż przypisać, że owe niegdyś zasobne miasto, zeszło do rzędu lichej mieściny? komuż przypisać, że ów w pocie czoła w podziemnych lochach pracujący górnik, nieraz suchego kawał chleba dla siebie i swojej rodziny zdobyć nie był w stanie — podczas gdy szanowni cywilizatorowie wypasłe brzuchy i pełne worki do domu wywozili, zaspokoiwszy swój „Drang nach Osten." Lecz nie tu miejsce wyliczać grzechy rządów, które na całą monarchię sprowadziwszy tak dotkliwe klęski, same na siebie sądy boże zwołały; i u nas nareszcie wybiła godzina rachunku. Pan Balaszyc, któremu J. E. hr. namiestnik polecił tę augiaszową robotę, od kilku tygodni pracuje nad wyświeceniem właściwego stanu rzeczy. Długo czekaliśmy aby ktoś bezstronny i zdolny zajrzał w tajniki tych prokonsulskich rządów, i żeby nie w charakterze komisarza dyety pobierającego, ale w charakterze sprawiedliwego i bezstronnego sędzi przelustrował ludzi i prace ich. Owóż niezawiodły nas nadzieje, pokładane w urzędniku, przysłanym przychylną krajowi ręką. — Dla tego niezamierzamy tu wyliczać te tysiączne grzechy, które ołowianą klątwą germanizmu, pochlebstw i nieudolności ciężyły na wszelkim rozwoju administracji kopalń i bytu materjalnego pracowników. Data, cyfry, fakta, które pan Balaszyc pracowicie zbiera i w swojem promemoria wywiezie, dostatecznie rząd oświecą o właściwym charakterze byłego zarządu, organów onegoż i o nieuniknionych reformach.

Sposób, w jaki się pan Balaszyc wziął do swojej mozolnej pracy, jest dla nas dostateczną jej powodzenia rękojmią. Rzecz niesłychana! na zgorszenie siedzących wygodnie przy cygarze i gazecie cywilizatorów, p. Balaszyc zapytał, ażali dbają oni cokolwiek o byt tego górnika, który o świcie spuszczając się w podziemia, większą część życia przepędza przy pracy bez słońca?

Były także już nieraz chwile, kiedy robotnicy w Wieliczce, przyciśnięci niedostatkiem i głodem w kopalniach rewolty wyprawiali, a jednak też kopalnie rokrocznie miliony, i miliony czystego zysku skarbowi przynoszą! Z wielkiem więc uznaniem obaczyliśmy ojcowskie p. Balaszyca zajęcie się podupadłym stanem tych pracowników; świadczy ono bowiem nietylko o trafnem jego zapatrywaniu się na racjonalne prowadzenie kopalń, ale i o szlachetnym charakterze człowieka; każde ziarnko w tę niwę rzucone tysiącznie się wynagrodzi; praca, zasługa, zdolności powinne być zawsze miarą nagrody, a tem samem miarą polepszenia bytu, wyszczególnień i t. p. Tembardziej zaś w administracji przedsiębiorstwa, które samo z siebie podaje środki do zachęty, potęgując produkcyjność, podczas gdy dotąd u nas protekcje, biurokratyczne szczeble bezmyślnie ułożonej hierarchii i sztucznie utworzone synekury, zapewniały pewnym wybrańcom łaski i widzimisia spokojny żywot za biurkiem, drudzy o lichym chlebie niższych stopni hierarchii potracili zdrowie w ciągłej niezmordowanej pracy. Dlategoteż z wielkiem zadowoleniem powitaliśmy czynności i zachowanie się pana Balaszyca w sprawie rozpoznania stosunków tutejszych, gdyż stara się on naocznie o prawdziwym stanie rzeczy przekonać i ludzi ocenić, zanim ich zaufaniem swoim obdarzy. Mamy również ugruntowaną nadzieję, że wprzedstawieniu swoim do nastąpić mającego obsadzenia posad, użyczy pan B. słusznej promocji zasłużonym i zdolnym tutejszokrajowcom, których narodowość dotąd była jedyną może przeszkodą w osiągnięciu dawno zasłużonych posad, a którzy przy okazanych specjalnych zdolnościach, równocześnie łatwiej pojmą potrzeby górnika i wpłyną na jego zachowanie się, jak ktoś obcy, nieznający nawet języka krajowego.

Wprowadzenie, jakkolwiek dotąd tylko częściowe, języka polskiego w czynnościach administracyjnych, upoważnia nas do wniosku, iż z czasem zarząd kopalń uwolni się zupełnie od używania języka, obcego dla pracownika, również jak dla stron niezrozumiałego.

(*L*) **Teatr.** Mamy zdać sprawę z trzech przedstawień, dawanych w ubiegłym tygodniu. W poniedziałek powtarzano po raz trzeci, a to na powszechne żądanie z powodu obecności autora, anegdotę dramatyczną J. I. Kraszewskiego p. t. *Panie kochanku.* Dobra pod każdym względem gra pana Królikowskiego uwydatniła należycie historyczną postać księcia Karola Radziwiłła którą autor tak wiernie podług znanych podań i dykteryjek nakreślił. P. Szymański w roli Syrucia wywiązał się niemniej odpowiednio ze swego zadania. Przedstawienie to dało publiczności tutejszej sposobność okazania swoich sympatyj dla pana J. I. Kraszewskiego, który znajdował się w loży, i kilkakrotnie w ciągu sztuki obsypywany był oklaskami, za które dziękował z widocznem wzruszeniem.

Pani Modrzejewska występowała w środę i w piątek w komedji *Nasi najserdeczniejsi* p. Sardou i w dramacie *Dalila* Oktawa Feuillet. Obydwa te występy potwierdziły w świetny sposób wysokie nasze wyobrażenie o zasługach krakowskiej artystki, która zresztą w dramatach i tragedjach może się zawsze spodziewać większego powodzenia, niż w komedji. W *Naszych najserdeczniejszych* wszystkie role wypadły bardzo odpowiednio

---

Któż nie przyzna, że cieplarnia jest arcydziełem w najpełniejszem tego słowa znaczeniu? Widziałem jak ją budowano. Z cieniutkich żelaznych prętów zrobili szkielet, który pokryto najczystszym kryształem. Gmach cały, mający do 30 metrów wysokości i tyleż długości, zdumiewa swoją napowietrzną budową, bo trudno zrozumieć, jak kolos taki może utrzymać się bez silnych podpór, jedynie na kilku żelaznych kolumnach. Górą obiega stalowa galerja, a po niej przechadzają się z największą swobodą liczni robotnicy. Nie widziałem kryształowego pałacu w Londynie, lecz słyszę z ust wielu osób, że dzieło p. Dormois jest może nie tak obszerne, lecz za to nierównie piękniejsze od gmachu angielskiego. W środku cieplarni zostawiono nie wielką i nieco wklęśniętą łąkę. Z niej wyrastają palmy, kolosalne paprocie, drzewa daktelowe — i inne rośliny klimatu południowego. Długo suszyłem sobie głowę nad rozwiązaniem pytania, w jaki to sposób udało się zaaklimatyzować podobną florę w przeciągu dni kilkunastu. Jakiś złośliwy Prusak mówił właśnie do uśmiechniętego holenderskiego ogrodnika: „Rośliny przywieźli w wazonach, które wkopano w ziemię. W dwóch tygodniach wyrosła murawa, i dziś nikt nie przypuszcza, aby Francuzi mogli się byli dopuścić tak rażącego oszustwa." Ależ panie Prusaku! oszukaństwo podobne nikomu nie szkodzi, bo w naturze swej jest zupełnie niewinne — a ty byłbyś więcej okazał rozumu, gdybyś był o niem wcale nie wspomniał. Czy w Berlinie jesteście wstanie zrobić coś lepszego? Jakiś Belg przysłał kilkaset wazonów najrozmaitszych roślin, między któremi uderza *azalea indica*, okryta tak bujnem kwieciem, że liści niepodobna dopatrzeć. Wazony stoją w podwójnym półkolu pod ścianami cieplarni. O roślinie tej powtórzę to, com powiedział o włoskich bukietach. Być może że potrzeba niemało pracy i zdolności do stworzenia podobnego bogactwa kwiatu; być może że ogrodnik belgijski otrzyma za swą azaleę pierwszy medal złoty, — ale i to nie podlega także wątpliwości, że tych kilkaset wazonów przypomina kilkaset pstrokatych chustek naszych wieśniaczek, na których prócz czerwonego koloru, nie dostrzeżesz żadnej łagodniejszej barwy.

Bez zielonych liści nie ma, mojem zdaniem, pięknego kwiatu.

W głębi cieplarni stoi naturalnej wielkości gipsowy posąg cesarzowej Eugenii. Do artystów francuzkich miałem dawniej jakieś uprzedzenie. Nie przypuszczałem aby nad brzegami Sekwany chciano współzawodniczyć z utworami Włochów. Obecnie zaczynam się przekonywać, że Francuzi nietylko śmiało mierzą się z uczniami Rafaela i Michała Anioła, ale że nawet pod wielu względami wyprzedzili nowożytną szkołę włoską. Spojrzyj np. na posąg cesarzowej. Ile wdzięku w drobniutkich ustach, ile wyrazu w ładnie opracowanych oczach, ile pokoju na zaokrąglonem z lekka czole — ile prawdy w wygięciu łabędziej szyi i w tej drobnej rączce, co podtrzymuje fałdy bogatej koronkowej sukni! Obawiam się że niejeden wielbiciel Wenery medycejskiej zdradzi dawną kochankę i zacznie czułe rzucać westchnienie przed posągiem żony Napoleona III. Na piedestalu chciał artysta popisać się z płaskorzeźbą. O ile udał się posąg, o tyle pocieszno wypadła płaskorzeźba. Słynny Della Robbia nigdy się nie spodziewał, aby w dziewiętnastem stuleciu mogli się znaleść profanatorowie tej gałęzi sztuki — którą on na tak wysokiem stanowisku postawił w 15tym wieku. Cesarz, podający rękę swej przyszłej żonie, przypomina wystruganą figurkę z drzewa, Eugenia lalkę pięcioletniej dziewczyny, a biskup stojący w głębi, który właśnie ma związać stułą dostojną parę, tyle ma w twarzy wyrazu, ile bohomaz moskiewski, przestraszający ludzi w Troickoj. Lecz czy należy dziwić się artyście? Bynajmniej.

W wieku czternastym i piętnastym artyzm był wyłączną własnością nie wielu geniuszów, którzy w swem łonie skupiali wszystkie gałęzie sztuki. Każdy z wielkich mistrzów, jak Giotto, Ghirlandajo, Leonardo da Vinci, Michał-Anioł, był oraz malarzem, rzeźbiarzem, budowniczym, inżynierem, snycerzem, giserem a ostatni z nich jeszcze prócz tego wcale nie złym poetą i dość utalentowanym muzykiem. W czasach teraźniejszych talenta zaczęły się rozdrabniać. Przyczyny nie należy szukać w osłabieniu ducha ludzkiego, lecz w p o d z i a l e p r a c y. Malarz historyczny poświęca się jedynie postaciom i scenom dziejowym, a twórca posągów rzadko rzuca się do płaskorzeźby. Być może, że duch okazywał się poetyczniejszym, jeśli wielostronnie objawiał się w dziełach jednego człowieka, lecz niemniej jest on teraz poważnym, kiedy zaczyna przemawiać przez usta ogółu. Każdy, kto tylko posiada iskrę artyzmu w swej piersi, może dziś pracować i wydoskonalić się w ukochanej gałęzi sztuki. Dawniej mógł tylko geniusz rzucać swe myśli na płótno lub marmur. Wieki starożytne z ich kolosalnymi artystami można porównać do społeczeństwa, w którem kilku prawdziwie mądrych, patrzy pogardliwem okiem na tłum bezrozumny, czasy zaś dzisiejsze do narodu w którym większość powołano do życia pełnego. Co lepsze, co piękniejsze? Ja z mej strony będę zawsze zwolennikiem podziału pracy, albowiem ona z całego społeczeństwa stwarza jeden wielki geniusz. Niech się każdy kształci w swej gałęzi; niech zachęca własną pracą tysiące innych; niech rzucaniem się do wszystkich rodzajów sztuki nie wydziera drugiemu możności objawienia swej myśli i artystycznego ognia, a dalej dójdziemy po tej drodze niż po owej, którą starał się wytknąć Leon X.

Prócz głównej cieplarni jest jeszcze kilka pomniejszych. Wszystkie zbudowano z kryształu i żelaza. Francuzi, nieposiadający licznych kolonij w krajach równikowych, nie sprowadzają egzotycznych roślin w takiej ilości jak Anglicy lub Holendrzy. Ci ostatni zabiorą pierwsze nagrody wraz z ogrodnikiem belgijskim, który nadesłał powyżej przytoczoną azaleę. Tak przy wazonach w cieplarniach, jak i obok drzew i krzaków, rosnących w ogrodzie, masz napis łaciński, połączony niekiedy z francuzkim. Botanicy mogą rozpocząć najdokładniejsze studja. Słyszałem mówiących, że płody, wydawane wprost przez naturę, nie powinny się znajdować na wystawie przemysłu ludzkiego, ponieważ medal nie należy się za ich doskonałość człowiekowi, ale przyrodzie. Uwaga powyższa zdaje mi się być naciągniętą. Czyż ten ogrodnik nie zasługuje na pochwałę, co z całą troskliwością wiózł z Chin lub Ameryki jakiś krzew drobniutki, ręką pieczołowitą przeistaczał go w drzewo kolosalne i pokrył bujnym kwiatem? A sposoby uszlachetniania roślin — czyż nie są rodzajem przemysłu?

W całym *Jardin réservé* nie ma ani jednego listka, któryby nie współzawodniczył z jakimś drugim listkiem. Wszystko tu należy do wystawy.

Paryż dnia 14. maja 1867. *Ajo.*

mianowicie Caussade (p. Linkowski) i jego najserdeczniejsi przyjaciele, żuaw z Algieru (p. Miłowski) i państwo Quinet (p. Baranowski i panna Zalewska). Mniej szczęśliwie zastępował p. Nowakowskiego w roli pana Marecas p. Dębicki. Dramat Feuilleta *Dalila* mimo znakomitego nazwiska swojego autora, wydał się rozwlekłym i nużącym, nawet tak znakomita gra p. Modrzejewskiej i niemniej uznania godne zasługi p. Szymańskiego w roli Rossbeina nie mogły nas pogodzić z tym ckliwo dyalogowanym romansem.

— **Rozprawa ostateczna** w procesie *Gazety Narod.* o obrazę honoru ks. Kotlarczuka, gr. kat. proboszcza z Brzeżan, rozpoczęta dnia 15. bm. przed kratkami sądu krajowego dla spraw karnych we Lwowie, ukończyła się dopiero wczoraj o godzinie ½9 wieczorem po 4dniowem bezprzestannem trwaniu. Przesłuchano blisko 30 świadków, z obu stron przywołanych. W toku rozprawy zażądał sąd drogą telegraficzną aktów od sądu złoczowskiego, które też nadeszły bezzwłocznie i służyły do konfrontacji z zeznaniami ustnemi świadków. Większa część świadków odwodowych, zawezwanych na żądanie oskarzonego, dr. Ludwika Wolskiego, adwokata z Brzeżan, jako autora korespondencji, przedmiot zaskarżenia stanowiącej — została zaprzysiężoną. Przy stawieniu ostatecznych wniosków adwokat tutejszy, dr. Czemeryński, uproszony przez ks. Kotlarczuka do pomocy, imieniem klienta swego oświadczył, że nie domaga się skazania osób, t. j. ani pana Ludwika dr. Wolskiego, autora korespondencji, ani p. Jana Lama, współpracownika *Gaz. Nar.*, który napisał był wstęp do tej korespondencji, ale żąda tylko o r z e c z e n i a s ą d o w e g o, że tak artykuł jak i korespondencja zawierają obrazę honoru ks. Kotlarczuka. Dr. Wolski zrekapitulował w świetnej mowie rezultat ostatecznej rozprawy i wykazał, że wszystkie fakta, zawarte w piśmie inkryminowanem, są prawdziwe, że zatem po przeprowadzeniu dowodu prawdy, o obrazie honoru nie może być mowy. Wniósł przeto, aby skargę uznać za nienzasadnioną i ks. Kotlarczuka jako skarzyciela skazać na zapłacenie kosztów procesu (paręset złr.), tudzież szkody, przez stratę czasu wyrządzonej oskarzonemu, którą sobie bardzo lekko na 150 złr. liczy i na fundusz kasy pożyczkowej w Brzeżanach przeznacza.

Dr. Czemeryński w replice, ku największemu zdziwieniu wszystkich obecnych, uznał za dobre zwrócić uwagę sądu na to, że skarżyciel ks. Kotlarczuk przyszedł w ciągu rozprawy do przekonania, że skarga jego jest podobno przedawniona, że zatem ostateczna rozprawa właściwie nie powinna się odbyć. Dr. Wolski wyraził na to swoje zdziwienie, iż właśnie od strony skarżącej wychodzi ta uwaga, z której zwykle tylko oskarzeni starają się z wielką usilnością korzystać. Oskarżony mimo to obstaje przy swoim wniosku, a w razie gdyby sąd orzekł przedawnienie, czego nie widzi powodu, prosi, aby mu w formie wyroku wystawiono świadectwo zupełnej niewinności. Wyrok ogłoszono dziś o godz. 12. w południe następujący:

Proces uznano za przedawniony lecz dr. Wolski uznany za niewinnego gdyż prawdę napisał. ks. Kotlarczuk zapłaci koszta procesu, (które kilkaset złr. wynoszą,) a co do pretensji zwrócenia kosztów drowi Wolskiemu, odesłano go do drogi prawa.

Ponieważ rozprawa odbyła się ze względów przyzwoitości przy drzwiach zamkniętych, wbrew życzeniu obu stron, przeto szczegółowe sprawozdanie, które podamy jutro, zawierać będzie tylko to, co ustawa pozwala.

— **Od administracji „Gazety Narodowej."** P. J. Zatwarnickiemu w Brzesku. List pański wraz z przedpłatą na *Dziennik Polski* i na „Rzeczy polskie" oddaliśmy z a r a z po otrzymaniu onegoż ajencji *Dz. Polskiego* we Lwowie, na co odebraliśmy pokwitowanie. W skutek obecnego listu pańskiego, udamy się do wydawnictwa *Dziennika Polskiego* z reklamacją należących się panu egzemplarzy.

Ostatnie wiadomości.

Lwów d. 19. maja.

Do ostatniej chwili powątpiewaliśmy, aby przewódzcy czescy istotnie udawali się na wystawę etnograficzną do Moskwy. Uważaliśmy bowiem ogłaszanie zamiaru jechania za rodzaj groźby rządowi. Niestety, spełniają dzisiaj swój zamiar. Czechów dwudziestu i dwu udało się na Warszawę do Petersburgu i Moskwy a na Wierzbołów i Wilno jadą Palacky i Rieger. Dla jadących na Warszawę wojskowi i urzędnicy Moskale wyprawiają bankiet w Warszawie, t. j. w stolicy polskiej nie przyjmują ich Polacy lecz Moskale! Czuli tę niestosowność nawet sami Moskale, starali się o to, by wciągnąć Polaków, ale gdy się im to nie powiodło, wezwali oficjalnie (zaprosili, mówią) pięciu professorów Polaków z uniwersytetu na bankiet, który Moskale urządzają. Pod utratą posad nie mogą się ci biedni profesorowie usunąć od takiego wezwania i bankietu!

Dziennik Poznański umieścił w korespondencji z Paryża wiadomość o pobycie tam panów Palackyego i Riegera, o konferowaniu ich z polskimi emigrantami. Jako jedno z zadań swych w Moskwie, podawali oni robienie przedstawień Moskalom, aby tak nie uciskali polskiej narodowości! Jużeśmy odpowiedzieli Czechom na podobną obietnicę łaskawego opiekowania się Polakami w Petersburgu i Moskwie. Widać iż Czesi gwałtem tę opiekę nam chcą narzucić, chociaż już sama obietnica tak boleśnie obraża naszą godność narodową. Nam się zdaje, że tem chcą Czesi tylko pokrywać czyn fatalny, który popełniają, jadąc w imię braterstwa słowiańskiego na bankiety do narodu, który wytępia ogniem i żelazem słowiański naród polski.

Jeszcze nie skończy się wystawa etnograficzna, gdy zacznie się zjazd monarchów na wystawę powszechną w Paryżu. Jak Moskale nie dla etnografii robią wystawę w Moskwie lecz w celach politycznych, i w celach politycznych zbierają się tam panslawiści, tak i w Paryżu nie dla wystawy zbierają się monarchowie, lecz zachęceni pokojowem załatwieniem sprawy luksemburgskiej, każdy swoje sprawę spodziewa się tam załatwić. Donoszą, że Moskwa podniosła na nowo potrzebę rewizji paryzkiego traktatu z r. 1856, wykluczającego ją z Czarnego Morza. Prusy radeby uzyskać uznanie zaborów, które w przeszłym roku poczyniły. i uznanie północno-niemieckiego Związku. W Petersburgu i Berlinie zaczyna się znowu budzić myśl potrójnego przymierza, które przygotowywano jeszcze przed rokiem 1863 między Francją, Prusami i Moskwą i uregulowania za porozumieniem się tych trzech mocarstw wszystkich spraw europejskich, rozumie się wszystkich na ich korzyść. Jak telegramy donoszą, budzić się mają z tego powodu obawy Turcji. W Stambule podejrzywają Moskwę i Prusy, iż w porozumieniu z Francją układać chcą w Paryżu podział Turcji.

Nie podobna uwierzyć, żeby cesarz Napoleon III. w te plany wchodził. Gdyby jednak istotnie na coś podobnego zakrawało, wtedy nie tylko Turcja znalazłaby się w bardzo przykrem położeniu. W tedy wyszedłby bardzo niepomyślnie i pan Beust na podniesieniu kwestji rewizji traktatu paryzkiego z r. 1856. Lecz może p. Beust zamyśla Austrję wprowadzić jako czwartego uczestnika do przymierza ?!

Ze spraw wewnętrznych austrjackich nie wiele dziś nowego donieść można. Uchwały, które koło polskiej delegacji poweźmie dzisiaj w swej konferencji, będą stanowiły program polskiej delegacji. Jeżeli ten program pan Beust przyjmie, wtedy delegacja poprze wnioski rządowe, w duchu tego programu wystosowane. Jeżli nie przyjmie, to delegacja stanie w opozycji, i będzie szukała porozumienia się z tem stronnictwem, które ten program akceptować będzie. Wielką odpowiedzialność wobec kraju ściągnęłaby na siebie delegacja, gdyby takiego programu jasno i otwarcie nie postawiła, lub gdyby od uchwały większości delegacji, mniejszość lub pojedyńczy członkowie się wyłamywali i na własną rękę traktowali z rządem czy p. Beustem.

Dowiadnjemy się, iż cesarz już podpisał koncesję na kolej z Czerniowiec do Suczawy, a podpisanie koncesji Towarzystwu kolei Karola Ludwika na kolej lwowsko-brodzko-tarnopolską miało wczoraj nastąpić. Wczoraj zarząd centralny kolei lwowsko-krakowskiej wyznaczył już 6 inżynierów do szczegółowego trasowani tej linii.

Wanderer wyjaśnia podaną podług węgierskiego dziennika *Közlöny* wiadomość o mającem nastąpić mianowaniu p. Palackiego ministrem w ten sposób, że odnosiła się ona właściwie do nominacji hr. Potockiego, i tylko przez pomyłkę drukarską, pochodzącą z podobieństwa liter, powstało doniesienie, że p. Palackiego podczas jego pobytu w Moskwie spotka tak miła niespodzianka.

Na posiedzeniu sejmu węgierskiego dnia 17. bież. m. ogłoszono rezultat przedsięwziętych poprzedniego dnia wyborów. Paweł Somsich i Aleksy Dozsa obrani wice-prezydentami, Ludwik Horwath sekretarzem. Następnie przedłożył hr. Andrassy sześć projektów do ustaw, a mianowicie: 1) Ułożenie w artykuły uchwały sejmowej o sprawach wspólnych. 2) Odłożenie wyboru palatyna aż do prawnego uregulowania zakresu jego działania. 3) Postanowienie, że król mianuje nietylko prezydenta gabinetu, ale także wszystkich ministrów. 4) Zawieszenie prawa o gwardji narodowej. 5) Postanowienie, że sejm może być zamkniętym, nim zawotuje budżet, że jednak w takim razie musi być tego samego roku ponownie zwołany. 6) Zawieszenie 5. artykułu ustawy z r. 1848 aż do ostatecznego uregulowania Pogranicza wojskowego.

Według *Debatte*, przedłożony sejmowi węgierskiemu projekt sformułowanej ustawy w sprawach wspólnych, zawiera końcowy paragraf tej treści: „Postanowienia niniejszej ustawy, regulującej sposób załatwienia spraw wspólnych, wejdą w życie dopiero wtenczas, gdy kraje niewęgierskie zgodzą się na nie w sposób konstytucyjny."

Minister Wenkheim odpowiedział na interpelację deputowanego Stratimirowicza, że rozporządzi, by w przyszłości Serbów w urzędowych pismach nie nazywano Racami, jakkolwiek uważa, że wyraz ten nie jest obrażającym. Dalej rzekł minister, że protokoły municypaliów muszą być przedkładane w języku węgierskim. Co do tego ostatniego punktu zapowiedział Stratimirowicz wniosek w sejmie.

Paryzki korespondent *Gazety Kolońskiej* donosi, że W. Porta zaniepokojona jest podróżą cara do Paryża, ponieważ w wypadku tym upatruje związek z planami podziału Turcji.

Inspirowany miejscowy korespondent wiedeńskiej *Debatte* pisze: „Doniesienie francuzkich dzienników, jakoby mocarstwa ponowiły zbiorowo u W. Porty swoje przedstawienia, tyczące się sprawy kandyjskiej, jest niedokładne. Tą razą tylko Francja sama zrobiła taki krok przed kilkoma dniami, a to, jak powiadają, bez najmniejszego skutku. Fuad basza zapewnia, że Wys. Porta posiada siłę i środki dostateczne do stłumienia powstania."

Gaz. Szlązka dowiaduje się, że ks. Czerkaskoj wraca do Warszawy w charakterze komisarza rządowego, i jako taki ścieśni on władzę namiestnika hr. Berga.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Czyniąc zadość wezwaniu komitetu galicyjskiego Towarzystwa agronomicznego, umieszczamy następujące:

Ogłoszenie. Celem obsadzenia opróżnionej posady adjunkta do nauk matematycznych i innych, tu poniżej wyszczególnionych, przy szkole naukowo-rolniczej w Dublanach, rozpisuje się niniejszem konkurs. Do posady tej są przywiązane następujące korzyści:

a) roczna płaca w kwocie 600 złr. w. a. w banku austr., która może być z czasem podwyższona;

b) wolne mieszkanie kawalerskie w Dublanach, składające się z jednego lub dwóch pokojów:

c) Na opalenie tego pomieszkania, drzewa 2 sagi niższo-austr. rocznie, z dostawieniem go na miejsce.

Obowiązki adjunkta są następujące:

a) Wykładanie w wyznaczonych na to godzinach nauk matematycznych, planem naukowym dla zakładu dublańskiego przepisanych, mianowicie: Arytmetyki i algebry do zrównań 2go stopnia włącznie. — Planimetrji, solidometrji i niektórych części trygonometrji, tudzież geometrji praktycznej (miernictwa i niwelacji), prócz tego: fizyki eksperymentalnej i mechaniki w zastosowaniu ich do potrzeb gospodarstwa ziemskiego i budownictwa wiejskiego, z odpowiedniemi do wykładanych tych nauk rysunkami.

b) Udział pomocniczy w dozorowaniu uczniów, dla utrzymania przepisanego w zakładzie dublańskim porządku.

Chcący się ubiegać o tę posadę, ma być stanu wolnego, i najdalej do dnia 1go lipca 1867 ma nadesłać *franco* do „komitetu c. k. Towarzystwa gospodarczego galic. we Lwowie" swoje podanie, i w niem się wykazać:

1. Że posiada gruntowną znajomość języka polskiego, i włada nim tak w mowie ustnej jak i pisemnej, gdyż w tym tylko języku nauki w zakładzie dublańskim są wykładane.

2. Że akademią techniczną z dobrym postępem ukończył.

3. Ma wykazać wiek swój cały przebieg życia, oraz dotychczasowego swego zatrudnienia.

4. Nareszcie udowodnić ma kandydat wykładem wobec komisji, na ten cel przez komitet c. k. Towarzystwa gospod. galic. wyznaczonej, iż do wykładów wyż wyszczególnionych nauk jest uzdatniony, od którego to warunku ci tylko kandydaci są uwolnieni, którzy posiadają świadectwa urzędowe, iż egzamin na profesora do szkół wyższych realnych złożyli.

Pierwszeństwo przed innymi mieć będą ci ostatni, tudzież ukończeni technicy, którzy w zawodzie praktycznym, jako inżynierowie, budowniczy i t p. są zatrudnieni.

Zastrzega się nakoniec, iż rzeczona posada adjunkta obsadzoną będzie na rok pierwszy tylko prowizorycznie, i dopiero po upływie tego z dniem 1. sierpnia 1867 poczynającego się roku szkolnego w Dublanach, komitet ces. król. Towarzystwa gospod. galic. postanowi co do stałego nadal ouej obsadzenia.

Z komitetu c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego.

Lwów dnia 15. maja 1867 r.

Za prezesa: *Laskowski.*
Sekretarz: *J. Grelinger.*

— **Dziesiąte zwyczajne zgromadzenie akcjonarjuszów kolei żelaznej Karola Ludwika** Wiceprezes Towarzystwa książę Karol Jabłonowski zagaił zgromadzenie d. 15. b. m. powitaniem i oznajmieniem, że zebrało się 114 akcjonarjuszów, między tymi 74 z dwoma głosami. Wiceprezes radca rządowy R. Stummer zaproponował udzielić absolutorjum sprawozdaniu wydziału i przyjęto go do zamknięcia rachunków z ubiegłego roku, na co zgromadzenie przystało jednogłośnie. Następnie sekretarz jeneralny radca rządu p. Herz przedłożył wywód o czynności w roku administracyjnym 1866.

Zysk czysty wynosił w 1866 r. 337.759 złr. 72 ct. Z tego przypada według uchwał rady zawiadowczej superdywidenda w kwocie 2 złr. 10 ct. od akcyj, zatem na 100.000 akcyj suma 210.000 złr. Resztę w kwocie 27 750 złr. 72 centów proponuje rada zawiadowcza przeznaczyć na fundusz zapasowy. Zgromadzenie jeneralne przyjęło ten wniosek jednogłośnie. Prezes oznajmił, że dywidenda będzie wypłacona z procentami przypadającemi d. 1. zaściągnięciem kuponu.

Występujący członkowie wydziału rewizyjnego zostali powtórnie wybrani.

Wybór trzech nowych członków rady zawiadowczej będzie ogłoszony w najbliższym czasie.

Akcjonarjusz E. Warrens zażądał wyjaśnienia, czy kapitał na budowę w sumie 14 milionów został uznany przez W. ministerjum finansów pod gwarancją procentów, na co radca rządu Herz dał zapewnienie, że ta kwestja została załatwioną w najpomyślniejszy sposób. Na tem wyczerpany, został porządek dzienny.

Po krótkiej przerwie obecni ukonstytuowali się jako jedenaste nadzwyczajne zgromadzenie jeneralne, dla naradzenia się nad kilku zmianami w statutach, i nad podaniem o koncesję, w celu przedłużenia kolei. Głosów reprezentowanych było 256.

Książę Karol Jabłonowski, jako prezydujący, położył na porządku dziennym przedłożenia, zasługujące na szczególniejszą uwagę, z powodu ich komercjalnego znaczenia.

Najprzód przystąpiono do zmiany statutów. Odnośne wnioski rady zawiadowczej dotyczą następujących punktów:

1) Każde 40 akcyj dają prawo 1 głosu, żaden akcjonarjusz jednak nie może reprezentować więcej jak 25 głosów w własnem i swoich mocodawców imieniu.

2) Rada zawiadowcza z dyrektorem jeneralnym stanowi zwierzchność Towarzystwa w myśl kodeksu handlowego, i zbiera się nie tygodniowo, lecz przynajmniej dwa razy w każdym miesiącu. Wartość marki wstępnej jest 20 złr.

3) Do specjalnego i bezpośredniego kierowania sprawami w myśl uchwał rady zawiadowczej, będzie ustanowiony dyrektor jeneralny, który bierze udział w posiedzeniach rady zawiadowczej z głosem doradczym, i równie jak inni członkowie ma prawo podpisywać firmę towarzystwa.

Tym sposobem odpadają posady sekretarza jeneralnego i inspektora jeneralnego jako organów statutowych Towarzystwa.

Natomiast będzie ustanowiony dyrektor ruchu, do kierowania całą służbą wykonawczą w ruchu handlowym i technicznym, w warsztatach i utrzymaniu kolei Towarzystwa, a który będzie odpowiedzialny za porządek, regularność i bezpieczeństwo ruchu.

Zgromadzenie jeneralne upoważnia radę zawiadowczą wyjednać u c. k. rządu zatwierdzenie tych zmian i one przeprowadzić.

Akcjonarjusz dr. Kubenick zapytuje, jakie stanowisko zajmować ma dyrektor jeneralny wobec zgromadzenia jeneralnego i rady zawiadowczej, i jakie ostrożności poczyniono w tym względzie w interesie Towarzystwa.

Sekretarz jeneralny, radca rządu Herz, przypomina, że w dworcu lwowskim jest trzech ajentów do ruchu, do budowli i do maszyn. Przy przedsiębiorstwach, zbyt oddalonych od siedziby rady zawiadowczej, centralizacja pojedynczych gałęzi w jednej, w wszystkie odpowiedzialnej osobie, jest tem bardziej potrzebną, ponieważ w przeciwnym razie całemu organizmowi brakowałoby głowy.

Przystąpiono do głosowania i przyjęto wniosek jednogłośnie.

Drugim przedmiotem rozpraw była uchwała względem uzyskania koncesji na przedłużenie kolei ze Lwowa na Brody i Tarnopol do granicy moskiewskiej, tudzież względem zebrania potrzebnych do tego celu funduszów.

Długość linii ze Lwowa do Brodów wynosi 12·5 mil, z Brodów do Tarnopola 11·66 mil, a ztąd do granicy moskiewskiej zależnie od miejsca. Wniosek opiewał następnie: Zgromadzenie upoważnia radę zawiadowczą, pogodzić warunki dawnej koncesji z nową, od c. k. rządu uzyskać się mającą, i za zezwoleniem rządu wydać w myśl statutów obligacje pierwszeństwa za 15 milionów w sposób, jaki uzna za stósowny.

Akcjonarjusz Jonasz Königswarter proponuje, aby emisja była i na akcje rozszerzona, na co rada zawiadowcza najchętniej przystaje.

Akcjonarjusz dr. Kubenick wniósł poprawkę, aby rada zawiadowcza starała się oraz o uwolnienie od podatku dochodowego, jakie dawniej przyznano kolei państwa i kolei południowej, żądając, aby poprawka ta została przyłączona do sformułowanego wniosku.

Akcjonarjusz radca ministerjalny baron Somaruga oświadczył, że byłoby to zbytecznem, ponieważ i tak obowiązkiem jest rady zawiadowczej obstawać przy jak najkorzystniejszych warunkach. W końcu wniosek sformułowano z wszystkiemi dodatkami i przyjęto go wszystkiemi głosami przeciw 3.

Na tem skończyło się posiedzenie walnego zgromadzenia.

Handel drzewa (wyciąg z raportu londyńskiego). Z końcem roku 1866 ceny drzewa zagranicznego stały niżej od wszelkich poprzednich notowań, a pomimo to podczas sprzedaży styczniowych okazywała się tak mała chęć do kupna, nawet po cenach znacznie niższych od kosztu, że widoczną jest rzeczą, iż upadek cen. spowodowany wstrząśnieniami finansowemi ostatniego lata, trwa jeszcze ciągle.

Nastaje teraz pora sprzedaży na dostawę żeglugą wiosenną, lecz sprzedaże takie prawie są niemożliwe, z powodu znakomitej różnicy między cenami zagranicznemi a ostatniemi czasy w Anglii płaconemi, jak również z powodu braku ożywienia w przedsiębiorstwach krajowych.

Zapasy drzewa w dokach londyńskich w d. 1. lutego 1867.

Europejskie:

		1867	1866
Bale	szt.	2,435.000	2,767.000
Deski i łaty	„	1,753.000	2,423.000
Belki sosn. loads (1 load znaczy 50 stóp sześciennych)	„	94.800	88.000

Amerykańskie:

		1867	1866
Bale, deski i łaty sosnowe	szt.	1,791.000	1.333.000
łaty jodłowe	„	783.000	1,050.000
Belki sosn. loads	„	9.200	12.900

Bale i deski. Oprócz powyższych zapasów 435.000 sztuk europejskich leżą pod dokami; ilość ta jest większa od zwykłego zapasu w tej porze roku. Ceny towaru szwedzkiego, norwegskiego i moskiewskiego od miesiąca grudnia znowu dalej się obniżyły. Wyborowe bale gdańskie (decksplanken) trzymane są na ograniczoną potrzebę budowli okrętowych, crown deck po 20—21 szylingów; brak po 12—18 sz. za 40, stóp 3."

Zapas bali i desek amerykańskich jest znaczny, wszelako potrzeba istniejąca w Kanadzie dla Stanów Zjednoczonych, każe się spodziewać wyższych cen w przyszłym sezonie. i dla tego ceny tutaj dobrze się utrzymują.

Belki sosnowe szwedzkie znowu obniżyły się w cenie, a w gdańskich obroty prawie zupełnie ustały. Przy małej liczbie kupujących ceny za ordynarne, średnie i dobre murłaty notują się od 40 do 48 sz. za load (50 stóp kub.), a po 55 sz. za średnio dobre i dobre belki.

W małych ilościach rygskie belki osiągnęły 59 szyl za load

Amerykańskich belek zapas jest obecnie mniejszy aniżeli w ostatnich kilku latach, i dla tego ceny się poprawiają.

Dębina. Zapasy są umiarkowane. W gatunku Quebek nie było sprzedaży. Z gdańskiej sprzedano kilka partyj belek i krzywek od 52½ do 60 sz. za load, a jedną partję nawet po 75 szylingów. Natomiast plansony nie znajdują kupujących nawet po zniżonych cenach. Francuzka dębina najlepszy miała odbyt, za to ceny rygskich gatunków nie mogą się podnieść z upadku doznanego podczas licytacyj listopadowych.

Klepki dębowe z trudnością sprzedać się dają. Gdańskie drugorzędnych rozmiarów osiągały ł. 110 za tysiąc.

W *masztach* interes jest również bardzo słaby, a obroty prawie żadne. Małe norwegskie sprzedane zostały po ¾ do 1¼ pen. za stopę bieżącą.

Frachty z Gdańska do Anglii stoją teraz 14 do 15 szylingów za load.

Lwów, d. 18. maja. Na wczorajszym targu były następujące ceny przeciętne czterech gatunków zboża i innych artykułów, mianowicie: mec pszenicy 85ft. 5 złr. 6 ct., żyta 80ft. 3 złr. 37 ct., jęczmienia 69ft. 2 złr. 14 ct., owsa 50ft. 1 złr. 55 ct., hreczki 3 złr., grochu 3 złr. 60 ct., ziemniaków 1 złr. 13 ct., cetnar siana 1 złr. 17 ct., słomy okłocistej 76 ct., sąg drzewa bukowego 41 złr. 57 ct. sosnowego 8 złr. 80 ct.

Telegrafowany kurs wiedeński. z dnia 18 maja.	W. A. zł.	c.
Oblig. dług. państ. 5% na 100 gl. m. k.	60	00
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	62	40
Losy z r. 1860	87	90
Akcje banku nar.	727	00
„ Towarzyst. kred. na 200 gl.	179	50
London 10 fnt. szterlingów	127	60
Dukaty cesarskie sztuka	6	00
Srebro za 100 gl. w. a.	125	50

Wiedeń 17. maja.	Płacą zł.	c.	Żądają zł.	c.
5% Metaliki na wal. austr.	56	80	56	20
„ Pożyczka narod.	71	20	71	40
„ Metaliki na m. k.	60	00	60	10
„ Obl. ind. niż. austr.	87	00	87	25
„ „ „ węgierskie	71	75	72	20
„ „ „ chor. i slaw.	74	75	75	50
„ „ „ galicyjskie	68	50	69	50
„ „ „ bukowińskie.	68	00	68	50
„ „ „ siedmiogr	67	75	68	25
Listy zastawne.				
Banku narodowego) w monecie konw.) 10 letn.	105	00	000	00
w walucie austr.) do los.	90	90	91	10
Galic. Zakł. kred. 4%	77	00	00	00
Austr. Zakładu kred. ziem.	105	00	106	00
Paryż 17. maja.				
Renta 3%	69	37	00	00
Warszawa 10. maja.				
Półimperjały . . . rubli	06	20	00	00
Listy zastawne III. ok. „	81	00	81	33
„ „ kupon. „	01	48	00	00
Akcje kol. żel. war.-wied. „	00	00	00	00
„ „ „ war.-bydg. „	57	50	50	50

Akcje banków i przem.		
Banku narod. austr.	728 00	730 00
„ anglo-austr.	95 50	97 00
Zakładu kredytowego	180 0[illegible]	181 00
Kolei półn. Ferdynanda	1690 80	1695 00
„ Karola Ludwika	219 50	219 50
„ czerniowieckiej	178 00	178 50

Pożyczki loteryjne.		
Oblig. gal. pożyczki głodowej z r. 1866	98 50	99 50
Losy pożyczki z r. 1839	144 50	145 50
„ „ „ 1854	78 75	79 50
„ „ „ 1860	8[illegible] 00	88 20
„ „ „ 1864	79 60	79 80
„ „ srebrnej z r. 1864	78 [illegible]	78 15
„ „ z r. 1865	82 00	83 00
„ kredytowe	127 50	128 00
„ ks. Esterhazego	85 00	90 [illegible]
„ ks. Salm	30 50	31 00
„ hr. Palfy	24 00	25 00
„ ks. Klary	25 [illegible]	26 00
„ hr. St. Genois	22 00	23 00
„ miasta Budy	25 0[illegible]	26 00
„ ks. Windischgrätz	17 00	18 00
„ hr. Waldstein	21 00	21 00
„ hr. Keglevich	12 00	12 50
„ Rudolfa	11 75	12 25

Kursa zagraniczne. (3-miesięczne.)				
Napoleondory	10	16	10	17
Augsb. 100 złr. nr.	106	25	106	70
Frankf. n. M. 100	106	50	106	90
Hamb. 100 mark.	94	00	94	25
Londyn 10 fnt.	127	25	127	60
Paryż 100 frank.	50	55	50	65

Pociągi na kolei żelaznej Karola Ludwika:

Odchodzą ze Lwowa o g. 5. m. 10. r.
„ „ o g. 5. m. 20. w.
„ z Krakowa o g. 10. m. 30. r.
„ „ o g. 8. m. 30. w.
Przychodzą do Lwowa o g. 8. m. 40. w.
„ „ o g. 8. m. 32. r.
„ do Krakowa o g. 2. m. 54. p.
„ „ o g. 6. m. 15. r.

Pociągi na kolei żelaznej Lwowsko-Czerniowieckiej:

Odchodzą ze Lwowa o g. 10. rano.
„ „ o g. 10. wieczór
„ z Czerniowiec g. 6. 25 m. r.
„ „ g. 6. 30 m. w.
Przychodzą do Lwowa o godz. 5. rano
„ „ o godz. 5. wiecz.
„ do Czerniowiec g. 8. 45 w.
„ „ g. 8. 35 r.

Przyjechali do Lwowa d. 17. maja.

Pp. ks Lubomirski Ksaw. z Kijowa, hr. Tyszkiewicz Zdz. z Werynia, Horodyski Tom. z Krogulca, Łodyński Hier. z Milatyna, Chęciński Marc. z Hodowa, Kunaszewski Hier. z Zelibor, Romaszkan Józef z Bazaru, Romaszkan Jakób z Koszyłowic, Żakij Bol. z Ostrowa, Prochaska Zygm. z Czerniowiec, Trotsina Konst. z Moskwy, hr. Bielski Stan. z Rychcic, Jaworski Ap. z Skwarzawy, Padlewski Szcz. z Suchodół, Złocki Wikt. z Myszkowic, hr. Dzieduszycki Alf. z Uhełna, Urbański Feliks z Iskrzyni.

C. k. uprz. kolej galicyjska Karola Ludwika.

Obwieszczenie.

Przy odbytem na dniu dzisiejszym 10. zwyczajnem Zgromadzeniu walnem akcjonarjuszów c. k. uprz. kolei galicyj. Karola Ludwika, ustanowioną została **superdywidenda za rok 1866** w kwocie **dwu złotych reńskich 10 ct. w. a.** od akcji, a względnie od akcji zużytkowania, która to dywidenda razem z półroczną **5%** prowizją akcyjną w miesiącu lipcu r. b. wypłaconą będzie.

Jako członków Rady administracyjnej wybrano na nowo:

Pana hrabiego **Władysława Stadnickiego**	237	głosami,
„ **Józefa Stummer** kawalera de **Traunfels**	233	„
„ **Wincentego Kirchmayera**	232	„

Wiedeń d. 15. maja 1867.

1833 3—3

Rada Zawiadowcza.

ZAPROSZENIE

do subskrypcji na akcje c. k. uprzyw. galic. akcyjnego Banku hipotecznego.

Kapitał 3,000.000 złr. w wal. austr.

w 15.000 akcjach po 200 złr. w walucie austrjackiej.

Podpisani założyciele subskrybowali **2.500 akcyj** w kwocie **500.000** złr. w walucie austrjackiej, w drodze prywatnej subskrypcji umieszczono **już 4.693 akcyj** w kwocie **938,600 złr.** w. a., resztujące zaś **7.807 akcyj** przeznaczono do rozebrania w drodze publicznej subskrypcji.

Do subskrypcji wyznaczony został termin **od dnia 9. do 23. Maja 1867 roku,** w którym to dniu subskrypcja **zamkniętą** będzie.

Spisy subskrypcji złożone będą:

We Lwowie w biórze Komitetu założycieli c. k. uprzyw. galic. akcyjnego Banku hipotycznego (w kantorze dawniej Hausner & Violland przy ulicy Długiej) **w Krakowie** w Kantorze pana Stanisława Feintuch i w biórze Dyrekcji Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia; w **Brodach** w domu bankowym panów Nathansohn Kallir; zaś w **Bochni, Brzeżanach, Jarosławiu, Przemyślu, Rzeszowie, Samborze, Sanoku, Sączu, Stanisławowie, Stryju, Tarnopolu, Tarnowie, Trembowli, Wieliczce, Zaleszczykach, Złoczowie i Żółkwi** w biórze Naczelnictwa gminy miejskiej.

Przy suskrypcji złożona być musi kaucja po 20 złotych wal. austr. na każdą akcję, bądź w gotowiżnie, bądź w papierach publicznych według ostatniego kursu giełdy wiedeńskiej, w książeczkach galicyjskiej Kasy oszczędności, w asygnatach kasowych c. k. uprz. Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu, lub Banku anglo-austrjackiego. Na złożoną kaucję kwit wydany będzie.

Jako pierwsza wpłata rozpisane zostają **40 procent** czyli **80 złr.** wal. austr. na każdą akcję, które najpóźniej do dnia 23. Czerwca 1867 roku zapłacone, być muszą. Po uskutecznionej wpłacie kaucja w papierach publicznych złożona zwróconą, kaucja zaś w gotowiżnie wniesiona policzoną będzie na rachunek wpłaty przypadającej, i zarazem interymalne akcje z kuponami subskrybentom wydane zostaną.

Dalsze wpłaty, jeżeliby dobro przedsiębiorstwa tego wymagało, rozpisane być mogą tylko w **skutek uchwały walnego zgromadzenia** akcjonarjuszów na wniosek **Rady nadzorczej** w ratach **nie większych jak po 10 procent** nominalnej kwoty, w przerwach przynajmniej trzechmiesięcznych. Termina tych wpłat zawsze 30 dni naprzód gazetami ogłoszone będą

Subskrypcja, w powyższy sposób dokonana, uważana będzie zarazem jako przystąpienie do c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego Banku hipotecznego, pociąga więc za sobą poddanie się dotyczącym statutom i uznanie za ważne wszystkich powstanowień, przez założycieli celem ukonstytuowania tego przedsiębiorstwa powziętych

Na mocy §. 61. statutów posiadanie dziesięciu akcyj daje prawo do jednego głosu na walnem zgromadzeniu akcjonarjuszów.

Zakres działania c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego Banku hipotecznego, według statutów przez Najjaśniejszego Pana zatwierdzonych, jest następujący:

1. Udzielanie pożyczek hipotecznych na nieruchomości, w gotówce lub w listach zastawnych przez Bank wydawać się mających.
2. Nabywanie sum, na dobrach ziemskich lub domach hipotekowanych.
3. Udzielanie zaliczek na wszelkiego rodzaju obligacje rządowe i papiery publiczne, na giełdach austrjackich urzędownie notowane, i eskontowanie takowych.
4. Eskontowanie weksli, tudzież załatwienie ich domicyliowania i inkasowania.
5. Przyjmowanie gotówki na bieżący rachunek, wydawanie oprocentowanych kwitów kasowych w najmniejszej kwocie po 50 złr. wal. austr.
6. Utrzymywanie ze stronami rachunków bieżących, bądź w drodze wydawania assygnat (Checks), bądź przez przepisywanie na stronnicach przekazanych.
7. Załatwienie wszelkich czynności Banku komisowego.
8. Udzielanie kredytu statutem określonego przedsiębiorstwom społeczno-ekonomicznym, podniesienie przemysłu i handlu lub w ogóle dobrobytu na celu mającym.
9. Udzielanie pożyczek pomniejszym przemysłowcom i rzemieślnikom, za należytem bezpieczeństwem, z kasy zalic,zkowej z Bankiem hipotecznym połączonej, nakoniec:
10. zastrzegł sobie c. k. uprzyw. galic. akcyjny Bank hipoteczny, rozszerzyć swój zakres działania w ten sposób iż dawać będzie zaliczki na płody rolnicze i zajmować się komisowo zakupnem i sprzedażą takowych.

Lwów dnia 1. Maja 1867.

Założyciele c. k. uprzyw. galic. akcyjnego Banku hipotecznego.

Włodzimierz hr. Dzieduszycki,
Stanisław hr. Gołuchowski,
Alfred Józef hr. Potocki,
Ludwik Skrzyński,
Józef Kollscher.

1765 9—10

Wydawca: W. Witalis Smochowski. Właściciel i odpowiedzialny redaktor: Jan Dobrzański. Druk Kornela Pillera.

Rozprawa ostateczna

w procesie prasowym „Gazety Narodowej“ i korespondenta jej brzeżańskiego Dra Ludwika Wolskiego, o obrazę honoru ks. Kotlarczuka, proboszcza gr. kat. w Brzeżanach.

Gazeta Narodowa w nrze z dnia 1. listopada 1866 roku zamieściła następującą korespondencję, a na czele jej artykuł, który tak się kończył:

„Ileż to zażaleń wniesiono to publicznie, to do konsystorza na księdza Kotlarczuka z Brzeżan! Ani włos z głowy mu nie spadł. Każdy inny konsystorz byłby go za zaburzenia religijne, za nadużycia władzy kapłańskiej podczas pełnienia obrzędu religijnego dawno odsądził od probostwa. Ale w lwowskim nic mu się nie stało. Ksiądz Kotlarczuk bowiem jest wielkim i zaciętym wrogiem latynizmu i Polaków, dzielnym agitatorem przy wyborach, i nadużycia popełnia tylko z nienawiści do łacinników i unitów polskich!

„Oto świeży czyn jego, za który już nietylko w religijnem, ale w każdem cywilizowanem społeczeństwie nie mógłby ani chwili piastować dalej urzędu plebańskiego. Podajemy ten fakt, jak nam go w korespondencji opisano przez bardzo wiarygodną osobę, i czekać będziemy, co uczyni władza polityczna, władza sądowa i konsystorz:

„**Brzeżany** d. 30. października. (*Scena na cmentarzu*). Wiadomo, że między najzacieklejszymi fanatykami tak zwanych r u s s k i c h o b r i a d o w c ó w odznacza się chlubnie ks. Mikołaj Kotlarczuk, proboszcz brzeżański. Kapłan ten Chrystusowy sieje ziarna niezgody między ludność obu obrządków, która spokrewniona między sobą i pokumaną na wsze strony, najmniejszej do siebie nie żywi niechęci, owszem zarówno kościół jak i cerkiew poważa, tak w polskim jak i w ruskim języku zarówno jest biegła i zamiłowana. Ale co innego nasz „świaszczennik“. Zna publiczność bohaterskie jego czyny i przypomni sobie, jak przed kilkoma laty posągowi świętego ściąć kazał głowę, z łacińska wyglądającą, jak zeszłego roku przywłaszczał sobie na gwałt figurę, przez łacinników postawioną i t. d. Ale nie dość mu było bezcześcić świętych i niepokoić żywych: w ostatnim czasie poszedł dalej, i zaczął znęcać się nad umarłymi.

Oto od wielu lat jest tu grabarzem niejaki Michał Serafinowicz, który jednak ma to nieszczęście, że jest obrządku łacińskiego. Ks. Kotlarczuk dbały o r u s s k ą wiarę (nie obrządek ale wiarę) upatrzył w tem latynizowanie cerkwi i polaczenie Rusinów; toż nie pytając się urzędu mianował w zeszłym miesiącu unitę Tymka Farion grabarzem do zakopywania r u s s k i c h trupów i zainstalował go na cmentarzu. Oczywiście, że władza tego ścierpieć nie mogła, bo nie proboszcz ale magistrat grabarza ustanawia, bo zresztą równoczesna funkcja dwu grabarzy nie da się pogodzić z obowiązującemi przepisami zachowywania porządku w wybieraniu grobów; toż policjanci po dwakroć świaszczennikowską kreaturę ze cmentarza spędzili, a sam świaszczennik dostał z urzędu pisemny zakaz swoich uzurpacyj.

Ale ksiądz Kotlarczuk nie łatwo się poddaje; postanowił on iść na przebój. Dnia 18. września b. r. miał się odbyć pogrzeb unitki Marji Turbowskiej, na cholerę zmarłej. Zeszli się ludzie na cmentarz, grób wykopany czekał, a syn nieboszczki sprowadził księdza Kotlarczuka. Ks. Kotlarczuk przybywa, zaczyna indagację, kto grób wykopał, a dowiedziawszy się, że Serafinowicza jest dziełem, oświadcza, że „w g r o b i e p r z e z p o l s k i e g o g r a b a r z a w y k o p a n y m, r u s k i e g o t r u p a c h o w a ć n i e b ę d z i e“ i zabiera się do odejścia.

Tu rozpoczęła się prawdziwie hamletowska scena. Przyjaciółka nieboszczki, Julia Skulimowska, przystąpiła do księdza, pocałowała go w rękę i prosiła za biednym trupem, ale kapłan Chrystusa ofuknął ją a następnie kułakiem w piersi ugodził. Zatoczyła się staruszka i na kamień upadła.

Na to skłania się księdzu do nóg inna znajoma nieboszczki, Teresa Czarnecka, kobieta wiekowa, reumatyczna, na pół ociemniała. Przedstawia mu pokornie, że zwłoki się poniewierają i prosi o pokropienie ciała. Za całą odpowiedź uderza ją ksiądz pięścią po głowie i wściekły odchodzi z cmentarza...

W niepraktykowane we wrześniu upały leżał trup choleryczny przez trzy dni i trzeba było dopiero, aby urząd powiatowy zacnemu kapłanowi zagroził, że w razie dalszej zwłoki zmarłą Turbowską przez łacińskie duchowieństwo da pochować. Pod naciskiem tej groźby posłał ks. Kotlarczuk swego wikarjusza, który trupa pokropił i przed okropnym fetorem coprędzej uchodzić musiał.

Oto macie nagi fakt i sądźcie go sami. Są ludzie a nawet wyżsi urzędnicy, którzy płazem chcieliby go puścić, dla świętego spokoju, aby także i diabłu świeczkę zapalić. Widząc, że się dotąd nic nie stało, donoszę wam o tem. Jeżliby taka rzecz miała przyschnąć, to nie ma u nas cywilizowanego społeczeństwa, nie ma żadnej na przyszłość nadziei!

Ks. Mikołaj Kotlarczuk uczuł w skutek tej korespondencji dotkniętym swój honor, i wytoczył przed sądem lwowskim proces o obrazę honoru przeciw redakcji *Gazety Narodowej*. Ponieważ Dr. Ludwik Wolski przyjął z góry na siebie całą odpowiedzialność za treść i osnowę korespondencji, przeto redakcja wymieniła go sądowi jako autora, a sąd zawiadomił o tem dnia 6. lutego b. r. ks. Kotlarczuka, któremu tedy przysłużało prawo w terminie ustawą przepisanym, 6-tygodniowym wnieść skargę przeciw Dr. Wolskiemu. Podał ją rzeczywiście z datą oznaczoną przed upływem terminu, ale *praesentatum* skargi nosi datę 23. marca.

Zawiadomiony o tem Dr. Wolski, zebrał świadków przeszło 20 na dowód prawdziwości faktów w korespondencji zawartych, tudzież przyjął na siebie obronę artykułu redakcyjnego, poprzedzającego korespondencję, a mieniącego ks. Kotlarczuka fanatykiem, siejącym niezgodę i rozdwojenie pomiędzy obu obrządkami w Galicji.

Rozprawa ostateczna rozpoczęła się d. 15. bm. przed południem i po 4dniowem trwaniu skończyła się wczoraj ogłoszeniem wyroku, który po Bogu i ustawie nie mógł inaczej wypaść, jak wypadł, i którego rezultat od przesłuchania i zaprzysiężenia pierwszych świadków nie był wątpliwym.

Po zagajeniu rozprawy i przedstawieniu świadków, pomiędzy którymi kilku uderzało okropną biedą, sąd oświadczył, iż ze względu na przyzwoitość uchwalił odbywać ostateczną rozprawę przy drzwiach zamkniętych. Obie strony sprzeciwiały się temu; dr W o l s k i w zamiarze, aby cały kraj mógł poznać szereg faktów, którymi ten gatunek kapłanów, do których należy ks. Kotlarczuk, od lat kilku wojują pośród ludności. Ks. K o t l a r c z u k domagał się jawności zapewne dla zachowania decorum, iż nie chce utrzymać w tajemnicy swych czynów, a właściwie, o ile słyszeliśmy z rozmowy prywatnej podczas ostatecznej rozprawy, — w razie niepowodzenia rozprawy, chciał odegrać rolę „męczennika politycznego“. Jako słuchaczy przypuszczono do sali tylko po pięć osób, jako mężów zaufania z obu stron.

Jakkolwiek ta rozprawa powinna się była toczyć w języku obżałowanego, i z tego powodu sąd wzbraniał ks. K. używania języka ruskiego, to jednak obżałowany oświadczył się za zupełną swobodą w tym względzie, a ks. Kotlarczuk po godzinie zapomniał o swem postanowieniu, i następnie rzeczywiście zabierał głos tylko w języku polskim, którym doskonale włada.

Z przyzwanych przed kratki członków redakcji *Gazety Narodowej*, p. Jan Lam przyznał się do autorstwa krótkiego artykułu, poprzedzającego korespondencję; obżałowany zaś dr. Wolski przyznawszy się do autorstwa korespondencji skonstatował tylko, iż znajdujące się w niej słowo „fanatyków“ nie jest jego wyrażeniem, i zostało wpisane w redakcji na miejsce użytego przez niego wyrazu „rewnytelów“ (gorliwców, zelotów).

Na tem skończyło się przedpołudniowe posiedzenie. Po południu dr. Wolski rozpoczął obronę treści swego listu od dowodu, że ks. Kotlarczuk jest rzeczywiście fanatykiem, siejącym niezgodę pomiędzy dwoma bratniemi obrządkami i ludnością od wieków ze sobą zbrataną, zpokrewnioną i pokumaną.

W tym celu obrał bardzo doskonałą i jasną metodę. Przytoczył fakta bądź już znane galicyjskiej publiczności, bądź jeszcze całkiem nieznane, i wymienił na każdy fakt z osobna świadków, tudzież inne dowody, które natychmiast przedsiębrano.

Wnioski ostateczne obu stron podaliśmy wczoraj.

Wyrok sądu, do składu którego należeli radca Jorkasch, jako prezydujący, radca Petuł i adjunkt Nennel, jako asesorowie, — odczytany w obecności bardzo licznej publiczności, orzekł: Sąd z powodu zadawnienia skargi, odstępuje od dalszego postępowania karnego, uznając równocześnie dra Wolskiego za niewinnego. Ks. Kotlarczuka skazuje na wynagrodzenie kosztów sądowych, oskarzonego zaś z pretensją jego 150 złr. jako wynagrodzenie za stratę czasu odsyła do drogi prawa.

Powody tego wyroku są następujące:

Artykuł inkryminowany wraz z korespendencją był drukowany dnia 1. listopada, skargę zaś doręczono oskarżonemu dopiero w kwietniu b. r., od czasu pojawienia się artykułu minęło tedy 6 tygodni, a zatem nastąpiło zadawnienie. Co do orzeczenia niewinności p. dr. Wolskiego, jako autora korespondencji, to opiera się ono na następujących powodach: Gdyby fakta przytoczone w korespondencji nie były prawdziwe, natenczas opisanie ich stanowiłoby rzeczywiście obrazę honoru. Najgłówniejszym faktem w tej korespondencji jest ta okoliczność, że ksiądz K. nie chciał dla tego pochować ciała zmarłej na cholerę Marji Turbowskiej, iż grób dla niej był wykopany przez gróbarza Michała Serafinowicza, będącego obrządku łacińskiego. Prawdziwość wszakże faktu tego jest udowodniona najpierw własnem zeznaniem ks. K., a następnie zeznaniami świadków Grzegorza Kopielca i Michała Turbowskiego, którzy pod przysięgą zeznali, że ksiądz K. oświadczył, iż w polskim grobie ruskiego trupa chować nie będzie. Okoliczność ta stwierdzoną także została zeznaniami grobarza Michała Serafinowicza, tudzież aktami sądu powiatowego w Brzeżanach, gdyż musiano aż z urzędu ks. K. zagrozić, że jeżeli nie pochowa, to pogrzeb zarządzi się przez duchowieństwo łacińskie. Fakt ten jest tedy prawdziwy.

Prawdziwym także okazał się fakt pobicia przy tej sposobności kobiet Julji Skulimowskiej i Teresy Czerneckiej, proszących księdza o pochowanie ciała. Na prawdziwość pobicia Julji Skulimowskiej są zeznania jej własne, tudzież świadków Michała Turbowskiego i Michała Serafinowicza. Nie stwierdziły one tylko małoznaczącej okoliczności, jakoby w skutek uderzenia w piersi, upadła była na kamień. Ugodzenie Czarneckiej w głowę potwierdziły zeznania zaprzysiężone samejże Czarneckiej, Serafinowicza, Sawickiego i innych świadków; ostatni słyszał nawet krzyk jej: za co mię ksiądz bije. Co do siły uderzenia, to naturalnie tylko jej własne zeznanie może być miarą.

Autor artykułu wspomina także o innych dawniejszych faktach, o których przedłożeniem numerów *Gazety Narodowej* udowodniono, że były już dawniej znane publiczności, że zatem autor nie pierwszy dopiero podał je do wiadomości. Przesłuchana Kseńka Służyńska, obrz. gr. kat. zeznała pod przysięgą że mąż jej Jan Służyński uczynił ślub, wystawić na swojem podwórzu przy drodze publicznej kamienną statuę św. Mikołaja, taką samą, jaka się znajduje w kaplicy zamkowej w Brzeżanach, więc św. Mikołaja w infule biskupiej stylu łacińskiego. Miejscowy majster, Błażej Węgrzyn, wyciosał tedy taką figurę i ustawił przy drodze. Chodziło o poświęcenie. Kseńka udała się do swego proboszcza, ks. K., lecz ten oświadczył, iż poświęcić tej figury nie może, ponieważ fundatorowie będący obrz. gr. kat. powinni byli dać św. Mikołajowi nie infułę ale mitrę grecką. Jan Służyński zmartwiony niezmiernie udał się sam do księdza, lecz otrzymał taką samą odpowiedź, w skutek której wezwany majster za zapłatę 10 złr. podjął się przerobić głowę św. Mikołaja. Służyńskiemu przychodził ten koszt za wysoko, ks. Kotlarczuk ugodził tedy osobiście Węgrzyna za 3 złr. do przerobienia. Wystawiono rusztowanie i z niemałem zgorszeniem publiczności brzeżańskiej i obcej, która uważała tę figurę już za poświęconą, obcięto figurze górną część głowy i infułę i wsadzono natomiast kawał kamienia z wizerunkiem mitry. Ponieważ Jan Służyński o tym wypadku bardziej stanowczo zeznawał przy komisji w Brzeżanach r. 1862; przeto na wniosek dr. Wolskiego zażądano telegrafem aktów ze sądu złoczowskiego. Skonfrontowany z niemi później Służyński przyznał, że zawierają prawdę i został zaprzysiężony. Odczytano także protokół Błażeja Węgrzyna.

Nakoniec zeznania samegoż ks. K. dowodzą prawdziwości tego faktu, i pokazuje się dowodnie, że tylko nalegania jego na przerobienie figury, i odmowa poświęcenia zniewoliły Służyńskich do przerobienia posągu św. Mikołaja.

Korespondencja wspomina dalej o tem, że ks. K. przywłaszczył sobie na gwałt figurę przez łacinników postawioną. Otóż pokazało się ze śledztwa, że murarze brzeżańscy, Józef Wiel-

W sprawach gimnazjalnych Galicji.

(Dokończenie.)

Ustanowienie w Krakowie komisji egzaminacyjnej dla kandydatów zawodu nauczycielskiego w gimnazjach, jest ważne także ze względu na całe państwo. Okoliczności, wyżej przytoczone, a dowodzące, że taka komisja jest wielce potrzebną do podźwignięcia gimnazjów galicyjskich, wprost odnoszą się i do troskliwości o dobro państwa. Prowincja jest składową częścią państwa, jeżeli tedy stosunki prowincji są wadliwe, to państwo nie może z niej otrzymywać tych korzyści, któreby przy dobrem urządzeniu otrzymało. Wadliwie zaopatrzone szkoły w jednym kraju są dla całego państwa raną, którą leczyć wypada ustawicznie środkami, z innych prowincyj sprowadzanemi, a więc ranę, nigdy radykalnie nie zagojoną. Bo albo sprowadzeni nauczyciele z innych prowincyj będą zdolni, pracowici i staranni, a wtedy wyrządzi się szkodę owym prowincjom, — albo owi obcy przybysze do niczego nie są przydatni, a wtedy nietylko owa rana się nie zagoi, ale jeszcze gorzej rozjątrzy.

Rząd dzisiejszy nie potaknie też zdaniu pewnego polityka czy uczonego czeskiego, że same Czechy płodzą tyle inteligencji, iż nią mogłyby zaopatrzyć wszystkie prowincje austrjackie. Po faktach rząd już się przekonał, że siły nauczycielskie z innych prowincyj nie mogą zastąpić krajowych. Kraj musi zdatnych nauczycieli gimnazjalnych wyrobić sobie z żywiołów własnych. Z arcyrzadkiemi wyjątkami, obcej narodowości nauczyciele nie przynoszą z sobą miłości dla kraju i jego młodzieży, a nigdy nie znają usposobienia, temperamentu, głównych wad i zalet młodzieży, ani sposobów, którémiby najnaturalniej, najskuteczniej na nią wpłynąć można pod względem wychowania umysłu i serca. A podnosimy mianowicie wychowanie serca.

Krakowski wydział filozoficzny zupełnie jest zdolnym złożyć z swego łona komisję egzaminacyjną dla kandydatów nauczycielstwa gimnazjalnego. Wprawdzie w uniwersytetach austrjackich pierwszego rzędu, w Wiedniu i Pradze, główne umiejętności mają po dwóch i więcej; profesorów ale tak nie jest we Lwowie, któremu przyznano pierwszeństwo przed Krakowem. Tam obecnie tylko katedra filologii ma dwóch profesorów, a to dopiero po jedynastu latach istnienia komisji. W Krakowie zaś nietylko są dobrze obsadzone wszystkie katedry tych umiejętności, które wchodzą w zakres komisji egzaminacyjnej dla przyszłych nauczycieli gimnazjalnych, ale trzy ważne przedmioty: historja, matematyka i umiejętność języka polskiego mają każdy po dwóch profesorów, o których orzec trudno, iżby niżej stali niż odnośni profesorowie we Lwowie.

Wszakże ze Lwowa przeniesionym został do Krakowa do historji prof. dr. Wachholz, wysłużony tam egzaminator i prezes komisji egzaminacyjnej; prof. Walewski zaś, jako mąż uczony znany jest chlubnie nawet za granicą, a rządowi i krajowi jako głęboki badacz historji austrjackiej i polskiej. Gdy zaś archeologja dostarcza historji wiadomości pomocniczych, a oddzielnego ma w Krakowie profesora, dr. Łepkowskiego, toć uprawa umiejętności historycznych w Jagiellońskiej wszechnicy o wiele posuniętą jest wyżej niż we Lwowie, gdzie katedry archeologji nie ma. Podobny stosunek zachodzi w matematyce. Dr. Karliński, astronom, wykładający w Krakowie matymatykę wyższą, jest znakomitością matematyczną, jaką się nie każdy poszczyci uniwersytet, a prof. dr. Mertens do tegoż przedmiotu nową dzielną jest akwizycją z Prus, które dostarczyły Austrji wielu mężów umiejętnych do podniesienia uniwersytetów. Również chlubi się zgromadzenie profesorów krakowskiego wydziału filozoficznego kolegą, prof. dr. Brandowskim, wykładającym filologję klasyczną, i on doskonalił się na wszechnicach pruskich, gdzie ta umiejętność stanęła na stanowisku świetnem. Dr. Bratranek, w języku i literaturze niemieckiej, dr. Kuczyński w fizyce, dr. Kremer w filozofji, dr. Czerwiakowski w botanice, dr. Czyrniański w chemji, dr. Alth w mineralogji i geologji, a dr. Nowicki w zologji są dzielnymi w swoich zawodach docentami.

Wspomnieć jeszcze nam pozostaje o języku i literaturze. Są to tak osobne przedmioty, że gdy jeden profesor ma je oba poruczone, to albo w jednem, albo w drugim, nigdy zaś w obu zarazem nie dopracował się stanowiska prawdziwie umiejętnego; w dobrze uposażonych tedy wszechnicach umiejętność języka a literatura są rozłączone. Co do tych przeważnych dla kraju przedmiotów ministerstwo postawiło Kraków na równi z pierwszorzędną Pragą, a wyżej od Lwowa. W Pradze osobny jest profesor do literatury czeskiej, a osobny filolog słowiański dla umiejętności języka narodowego; w Krakowie zasłużony około oświaty polskiej pisarz, dr. Mecherzyński, zajmuje katedrę historji języka i piśmiennictwa polskiego, a osobną prof. Suchecki dla porównawczej, umiejętnej wiedzy o języku narodowym. W skutek takiego uposażenia wydziału filozoficznego w Krakowie, komisja egzaminacyjna w Krakowie tenby jeszcze nieść mogła państwu pożytek, że mogliby być egzaminowani zgłaszający się kandydaci narodowości nawet ruskiej, czeskiej lub innosłowiańskiej.

Z porównania wydziału filozoficznego lwowskiego z krakowskim wykazuje się stanowczo wyższy stopień tegoż nad tamtym już pod względem liczbowej przewagi profesorów, mających urzędować w komisji egzaminacyjnej.

Ależ zwróciwszy uwagę na państwo austrjackie, Lwów przezto jeszcze niżej stoi niż Kraków, że we Lwowie historja austrjacka zastępcą tylko jest opatrzona, gdy przeciwnie Kraków do tego przedmiotu ma dwóch odznaczających się profesorów.

Zważywszy atoli dawniejsze lata bytu lwowskiej komisji egzaminacyjnej obraz jej od roku 1850 w ciemniejszych jeszcze okazuje się barwach. Katedry języka i literatury niemieckiej, tudzież historji naturalnej nie były we Lwowie zrazu wcale obsadzone; a ostatnia następnie przez lat 16 niedostatecznie, gdy wnet jedna, wnet dwie jej gałęzie różnorodne jednemu tylko profesorowi były poruczone; a komisja egzaminacyjna przecież urzędowała.

Że teraz filologia we Lwowie dwóch ma profesorów, a w Krakowie tylko jednego, ta okoliczność nie powinnaby być przeszkodą do złożenia komisji rzeczonej w Krakowie, skoro przecież we Lwowie filologia aż do r. 1862 jednemu tylko profesorowi była przekazaną, a komisja wszelakoż istniała.

Zresztą zgromadzenie profesorów krakowskiego wydziału filozoficznego zanieść ma ponowioną do ministerstwa prośbę o obsadzenie drugiej systemizowanej katedry filologii z wykładem niemieckim, aczkolwiek i bez tego przybytku Kraków dostatecznie jest zaopatrzonym do składu komisji rzeczonej, gdy prof. Brandowski w zawodzie swoim, jak wyżej nadmieniono, jest zdolnością wydatną, a wyuczony w uniwersytetach pruskich, może egzaminować także po niemiecku, zanim rząd będzie mógł obsadzić drugą katedrę filologii.

Nawet uniwersytet w Gradcu, przy którym jest komisja egzaminacyjna, stoi w porównaniu do naukowych sił, rozwiniętych w Krakowie, o tyle niżej, że w składzie komisji matematyka nie ma egzaminatora, a botanikę w wydziale filozoficznym wykłada tam zastępca.

Z tego, co się powyżej rzekło widoczna, że wydział filozoficzny z dostatecznych złożony sił umiętnych, by w łonie jego mogła być zawiązaną gimnazjalna komisja egzaminacyjna, i że co do składu swego zajmie wprawdzie stopień niższy, niż odpowiedni wydział w Pradze, ale wyższy, aniżeli we Lwowie.

D. Jakiekolwiek przeszkody wstrzymywały dotąd ministerstwo od ustanowienia w Krakowie komisji egzaminacyjnej dla sposobiących się na gimnazjalnych nauczycieli, zdawałoby się, że już znikły; stan przejścia od wykładów w uniwersytecie Jagiellońskim niemieckich do polskich, które wróciły przed kilku laty, już minął, a katedry głównych umiejętności są poobsadzane, niektóre nawet podwójnie. Że zaś potrzeb krajowych dotąd nie zaspokaja komisja lwowska, ani nawet wiedeńska lub pragska, to wyłożono dowodnie powyżej. Trudno pojąć, co pomimo tego stoi teraz na zawadzie do zaprowadzenia w Krakowie rzeczonej komisji.

Wszak skutkiem najnowszego zwrotu powszechnej opinji w kraju wszelki zarzut, jakiby dawać mógł rządowi powody do wahania się pod względem politycznym, nie ma obecnie najmniejszej podstawy, tak dalece, że Galicja razem z W. księztwem Krakowskiem między prowincjami nieniemieckiemi stała się teraz rządowi najprzychylniejszą; zresztą umiejętność z kombinacjami politycznemi żadnego nie ma związku.

Owe zawady odnosiłyby się tedy jedynie do umiejętnych sił egzaminatorów, do środków nauczania i ćwiczenia, i do języka wykładowego.

Co do ilości i jakości sił umiejętnych w gronie profesorów wydziału filozoficznego w Krakowie, okazaliśmy porównawczo, że przewyższają siły naukowe lwowskie.

W zasób środków do nauczania i ćwiczenia młodzieży w umiejętnościach wydział filozoficzny krakowski świetnie jest zaopatrzony. Jest tu bowiem seminarz filozoficzny i historyczny; odbywają się praktyczne kursa w naukach przyrodniczych; jest tu obserwatorjum astronomiczne; wydział posiada pięknie uposażone gabinety: fizyczny, chemiczny, zoologiczny, mineralogiczny i bogaty zielnik; ogród botaniczny utrzymany umiejętnie za sprawą znakomitego botanika i podróżnika; bogata biblioteka stoi otworem, a w potrzebach nawet gabinety wydziału lekar-

gosz, Mikołaj Ostachowicz i Franciszek Drohomirecki, będący obrządku łacińskiego wystawili z pomocą wielu innych łaciników przy nieznacznym udziale ze strony unitów krzyż murowany przy drodze na gruncie, należącym niegdyś do łacinnika Wierzbowskiego, a teraz w skutek zamiany do parafii gr. kat. brzeżańskiej. Zamiarem ich było umieścić tam napis po polsku: „Jezu najlitościwszy, zmiłuj się nad nami," aby jak mówią, każde dziecko, poznawać litery umiejące, mogło przeczytać. O poświęcenie udali się do łacińskiego duchowieństwa, a za poradą jego także do ks. Kotlarczuka. Tenże oświadczył, że poświęcenie do niego wyłącznie należy, że zabrania komu innemu poświęcać, i gdyby się kto poważył to uczynić, to go czeka kryminał. Administratorowi obrz. łacińskiego w Brzeżanach, jak świadczy zeznanie w aktach złożone, oświadczył także, iż nie dopuści święcenia figury przez niego, i postawi ludzi, którzy temu przeszkodzą; pokazało się dalej, że ks. K. bez udziału fundatorów. bez pytania o ich wolę, naznaczył termin święcenia, i w przeddzień jego wysłał cichaczem trzech studentów, pomiędzy tymi syna świadka, Ralko, aby wyrzezali na figurze litery bądź cerkiewne bądź moskiewskie. Nic dziwnego tedy, że fundatorowie widzieli w tem akcie księdza K. akt przywłaszczenia sobie figury na gwałt, i chcąc temu zapobiedz, rozebrali figurę i przenieśli na inne miejsce.

Nakoniec zarzuca ks. K. artykułowi, że go obwinia o fanatyzm obrzędowy i o zasiewanie ziarna niezgody między ludnością obojga obrządków.

Już fakta powyższe, całkiem udowodnione, przedstawiają ks. K. jako fanatyka, ale zachodzą jeszcze inne fakta w tym kierunku, których prawdziwość ostateczna rozprawa wykazała. I tak:

Nowicki żebrak całkiem ciemny o. ł. zeznał pod przysięgą, że został mocno pobity przez ks. Kotlarczuka za to, iż zbliżywszy się do niego podczas odpustu, pozdrowił go po polsku „niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" a nie po rusku. Przy tej sposobności okazało się, że przywiezieni przez księdza K. świadkowie Poczyniak (przybył na ochotnika, powożąc konie księdza) i Byczkowski (starszy brat cerkiewny) agitowali w Brzeżanach pomiędzy świadkami przeciwnej strony, i głosili, że jeśli pojadą do Lwowa świadczyć na księdza, to ich tam do kryminału pozamykają. Wielu się przestraszyło tego rzeczywiście, a przy odjeździe żony i dzieci z płaczem wstrzymywały mężów i ojców od jechania na rozprawę: Białogórskiemu żona zamknęła surdut, i nie chciała dać ani grajcara na drogę.

Świadek Franciszek Łysakowski (obrz. łac.) kościelny fary brzeżańskiej, (o którym Kotlarczuk powiada na zbicie jego wiarogodności, że należy do jego najzaciętszych nieprzyjaciół, żywiących dla Kotlar. prawdziwe dziedziczne odium infernale, bo nawet nieboszczyk ojciec Łysakowskiego siedział 14 dni za obrazę honoru ks. Kotlarczuka), zeznał pod przysięgą, iż podobnie za „pochwalony Jezus Chrystus" tylko szybkości decyzji i nóg zawdzięcza, iż uszedł szczęśliwie cybucha ks. Kotlarczuka.

Anna Snieżyńska, obrz. gr. kat. wdowa po mężu obrz. łac., z którym przeżyła szczęśliwie 33 lat, radząc się księdza K. względem powtórnego zamęzcia, powiedziała mu przytem, iż sprzedała swój grunt. Komu? może żydowy? zapytał ksiądz. — Nie, katolikowi — odrzekła. Ale łatynnykowi? — Łacinnikowi. — To złe, zakonkludował ks. K. bo „żyd a łatynnyk to wsio jedno", co jak powiada Snieżyńska mocno ją zadziwiło, bo przez 33 lat żyła z takim łacinnikiem, a dziś jeszcze na wzmiankę o nim łzy się jej zakręcają. Ks. K. usiłował przeszkodzić jej zamężczeniu, przyczem wszakże przyznał że faktycznie parafian swoich upomina zawsze, aby grunta swoje tylko Rusinom sprzedawali. Snieżyńska pełna łagodności, złożywszy przysięgę, oddalając się z zapewnieniami, iż nie żywi żadnej złości do księdza, i tylko prawdę musiała zeznać — pocałowała go w rękę.

Małgorzata Kuźniak akuszerka, a zdaniem ks. K. wróżka, tudzież Michalewicz Józef mieszczanin, mieli stwierdzić gorszące powiedzenia ks. K. na księży łacińskich i na obrazy stylem r k. malowane także przy sposobności chrzcin jakichś, — ale sąd nie zaprzysiągł ich zeznań i nie przyjął do motywów wyroku, przeto musimy pominąć szczegóły milczeniem.

Natomiast przyjęto do motywów wyroku list ks. Kotlarczuka, pisany do księdza arcybiskupa Wierzchlejskiego przy sposobności wizyty tegoż w Brzeżanach przed kilku laty. Arcybiskup chciał poświęcić cmentarz rozszerzony, na którym wspólnie chowają się od wieków ciała rusinów i łacinników, i zaprosił ks. Kotlarczuka do udziału. Ten odmówił dowodząc, że wyjście jego z procesją na cmentarz nie byłoby udziałem, ale tylko asystą, i że nie ma jeszcze instrumentu poświęcenia od swojej władzy przełożonej; wezwał tedy arcybiskupa, aby zaniechał święcenia, i zostawił to prohoszczom, a jeżli mimo to przystąpi do poświęcenia, to niechaj zostawi połowę cmentarza niepoświęconego dla ks. Kotlarczuka.

Innych bardzo wiele faktów przywiedzionych w rozprawie ostatecznej, nie znajduje się w motywach wyroku, przeto i my o nich wspominać nie możemy.

Wszystkie tedy zarzuty zawarte w korespondencji okazały się prawdziwe, nie stanowią przeto obrazy honoru, zaczem Dr. Wolski mocą §. 288 p. k. musi być uznany za niewinnego. Ponieważ ks. skarżyciel przez zaskarżenie dał powód do znacznych kosztów, przeto skazuje się go na zwrot tychże mocą §. 67 p. k., zaś oskarżony z pretensją swoją 150 złr. za stratę czasu odsyła się do drogi prawa, ponieważ w ustawie karnej nigdzie się nie znajduje, aby prywatnemu oskarżonemu koszta poniesione przysądzone być mogły [illegible] sądu karnego.

Oskarżycielowi przysłuża prawo rekursu.

Ks. Kotlarczuk po krótkiej naradzie z doradzcą swoim prawniczym, dr. Czemeryńskim, prosił o doręczenie wyroku z motywami za pośrednictwem sądu powiatowego w Brzeżanach.

Przegląd polityczny.

Peszt. Projekt rządowy do ustawy o załatwieniu spraw wspólnych zawiera znanych nam już 69 ustępów elaboratu komisji sześćdziesięciu siedmiu z tym dodatkiem, że te artykuły, które się odnoszą do sposobu traktowania spraw wspólnych, wejdą de facto w życie dopiero wtenczas, gdy nienależące do korony węgierskiej kraje jego cesarskiej Mości przystąpią do nich ze swojej strony w drodze konstytucyjnej.

Projekt do zmiany 3go artykułu prawa z r. 1847—1848 odnoszącego się do zakresu czynności palatyna, opiewa:

§. 1. Gdy jego ces. król. apostolska Mość na podstawie prawa i konstytucji pełni władzę wykonawczą osobiście za pośrednictwem ministerstwa węgierskiego, a 3ci artykuł prawa z r. 1847—1848 w nieobecności króla przenosił władzę wykonawczą wprost na ówczesnego palatyna, ś. p. arcyksięcia Szczepana, jako namiestnika królewskiego, więc odnoszące się do zakresu działania palatyna jako namiestnika królewskiego paragrafy 2, 3, 9, 11, 17, 19, 24 i 38 tracą niniejszem swoją moc obowiązującą.

§. 2. Póki zakres działalności palatyna nie będzie prawnie, na podstawie zasady działalności rządu uregulowany, odracza się tymczasowo wybór palatyna.

Trzeci projekt, tyczący się zmiany §. 12. w III. artykule prawa z r. 1847—1848 brzmi:

„Paragraf 12 w III. artyk. prawa z roku 1847—1848 zmienia się w sposób następujący: Na wniosek ministra-prezydenta, król mianuje wszystkich innych ministrów.

Czwarty, najważniejszy ze wszystkich projekt o zmianie prawa rozwiązania sejmu, opiewa:

„Paragraf 6ty IV. artykułu prawa z r. 1847—1848 zmienia się jak następuje:

Ponieważ sejm uchwala każdą razą tylko jednorazowy budżet, i ponieważ bez zawotowania nowego budżetu niepodobna rozpisywać podatków, ani takowych pobierać, więc gdyby król z jakichkolwiek powodów sejm rozwiązał lub odroczył, nim jeszcze nastąpi przedłożenie zamknięcia rachunków i preliminowanego na przyszły rok budżetu, i nim będzie w tych przedmiotach powziętą uchwała sejmowa, w takim razie sejm ma być zwołany jeszcze w ciągu tego samego roku i to w takim terminie, by miał jeszcze czas wziąć pod obrady i skończyć przed upływem roku zamknięcie rachunków z ubiegłego roku i preliminarz budżetu na rok następny.

Piąty projekt tyczący się prowizorycznego zniesienia paragrafu 5. w artykule V. prawa z roku 1847—1848 odnoszącego się do reprezentacji okręgu Czajkistów i banackiego Pogranicza w sejmie węgierskim, i brzmi:

Póki istniejąca na Pograniczu organizacja wojskowa nie będzie prawnem rozporządzeniem zmienioną, znosi się tymczasowo odnoszące się do okręgu Czajkistów i do banackiego Pogranicza wojskowego rozporządzenie, zawarte w paragrafie 5. artykułu V. prawa z r. 1847—1848."

Szósty projekt rządowy brzmi:

„Póki władza prawodawcza nie postanowi o zmianie i ustanowieniu systemu obrony, znosi się XXII. artykuł prawa z r. 1847—1848, tyczący się gwardji narodowej.

Paryż d. 17. maja. *Monitor wieczorny* rozpisuje się w artykule swoim, którego treść na wszystkie strony świata telegrafowano, o dobrem przyjęciu, jakiego udzielony Izbom przez pana Moustier rezultat konferencji londyńskiej doznał we Francji i za granicą. Rozbiera on mowę p. Moustier i dodaje: „Głównym punktem sporu było, by Prusy wśród okoliczności, w jakich je ostatnie wypadki postawiły po za granicami swemi nie posiadały pozycji wojskowej, mającej zaczepne wobec nas znaczenie. Główny ten punkt osiągnęliśmy, nie uciekając się do innych środków, jak tylko do uczucia umiarkowania i sprawiedliwości. Wszystkie rządy powołane do obrad, dały przy tej sposobności cenny przykład swojego uczucia słuszności i swej bezstronności. Francja może się chlubić, że ułatwiła sobie swoje zadanie bezinteresownością, którą kierowała się jej polityka. Cesarz rozporządził właśnie, by wszyscy podoficerowie i żołnierze z klasy roku 1860, jako też ochotnicy obowiązani służyć do 31. grudnia b. r. byli natychmiast rozpuszczeni do domów, i wszystko pozwala tuszyć, że nic już nie przeszkodzi rozwojowi wystawy, której powodzenie wzrasta z dniem każdym, i która ściąga do Paryża nadzwyczajny napływ książąt i głów koronowanych." *Monitor* wylicza następnie te ukoronowane głowy, ale nie znajdujemy między niemi monarchów Austrji, Prus i Moskwy. *Journal de Paris* utrzymuje, że d. 22. b. m. przybędzie do Paryża królowa Wiktorja.

Turcja. Pocztą Lloyda otrzymano wiadomości z Aten z d. 11 b. m. Dowiedziano się tam z Syry, że Turcy stracili w trzechdniowej walce pod wsią Polykrates, 3000 ludzi, a Kreteńczycy 215. Pod Agrafą zgromadzeni powstańcy tesalscy zrobili wycieczkę i zajęli obronne stanowisko Turków pod Katanią. Do Aten przybył dr. Howe, prezes filheleńskiego komitetu w Nowym Jorku.

Sztokholm 17. maja Król szwedzki zamknął wczoraj pierwszy, podług nowych postanowień konstytucyjnych zwołany sejm sztokholmski mową tronową, w której nie było żadnej wzmianki o polityce zewnętrznej.

Meksyk. Smutne dla cesarstwa wiadomości potwierdzają się. Według najnowszych doniesień, cesarz Maksymilian zmuszony jest ukrywać się. W łonie republikańskiej partji wszczęło się zaraz po zwycięztwie nowe rozdwojenie. Jenerałowie Canales, Cortinos i Gomez przeszli na stronę Ortegi, któremu z każdym dniem przybywa zwolenników. Według wszelkiego prawdopodobieństwa nie rząd republikański, ale anarchja najokropniejsza zajmie miejsce cesarstwa.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż d. 16. maja.

(*J*) Traktatem londyńskim pokój zapewniony, a tymczasem półurzędowe dzienniki, po załatwieniu kwestji luksemburgskiej, podnoszą inne kwestje. *La France* domaga się zupełnie odrębnego ukonstytuowania się Południowych Niemiec i cofnięcia traktatów zaczepno-odpornych, zawartych między Bawarją, Wirtembergiem i Badeńskiem a Prusami. *Pays* żąda dotrzymania ze strony Prus preliminarjów nikolsburgskich i warunków pokoju pragskiego, i przewiduje w niedotrzymaniu powody do wojny. Mianowicie podnosi, że niedotrzymanie warunków pokoju co do północnego Szlezwiku sprowadziłoby wmięszanie się Francji w tę sprawę.

Tymczasem zanosi się na zjazd monarchów. Wczoraj *Monitor* wieczorny zadziwił trochę czytelników. Wymienia monarchów, spodziewanych w Paryżu, a między wymienionymi niema ani cara, ani króla pruskiego, ani cesarza austrjackiego. Miałyżby tu nowe zajść trudności?

Bawili tu pp. Palacky i Rieger, dziś czy wczoraj mieli wyjechać. Mieli przybyć tu dla wytłómaczenia się przed rozmaitemi osobami z powodów podróży Czechów do Moskwy. Widzieli się z wieloma dziennikarzami, z członkami opozycji parlamentarnej, wreszcie z Zamojskim i z innymi mieszkańcami hotelu Lambert. Tymczasowy komitet, urządzający sprawy polskiego wychodźtwa, wysłał do nich deputację, która im odczytała oświadczenie, iż Polacy potępiają wysyłanie reprezentantów słowiańskich narodów do Moskwy.

Jak mi opowiadano, pp. Palacky i Rieger przedstawiali deputacji możność tranzakcji między Moskwą a Polską, i przeprowadzenie tej tranzakcji, jako swą misję w Moskwie uważają! Czy sami są zaślepieni, lub czy to tylko sposób usprawiedliwiania podróży moskiewskiej?...

Kronika.

— **Wicher** gwałtowny, który panował w piątek we Lwowie, zerwał między innemi dach z nowo wybudowanego domu Sióstr miłosierdzia na Nowym Świecie i zaniósł go na sąsiedni ogród. Największe straty z powodu częstych burz tegorocznych poniosą właściciele sadów; grady i nawalnice, przy niesłychanie gwałtownych wichrach, zniszczyły do szczętu prawie kwiat drzew owocowych, osobliwie w okolicy Lwowa. Już to i gospodarzom wiejskim radzilibyśmy w tym roku asekurować się od gradobicia, bo wszelkie oznaki wskazują, że będziemy mieli lato obfite w burze.

Ostatnie wiadomości.

Neue fr. Presse, która zaprzeczała niedawno doniesieniu naszemu o powołaniu hr. Alfr. Potockiego do gabinetu, przyznaje teraz, że zamiar ten istnieje, dodaje jednak, że hr. Potocki nie okazuje ochoty do przyjęcia ministerstwa rolnictwa, i że przenosi posadę ministra bez teki. Posada ta zdaniem *Neue fr. Presse* zastąpiłaby poniekąd w oczach Polaków utworzenie osobnego kanclerstwa dla Galicji.

Sejm zagrzebski przyjął 18. bm. bez debaty i *en bloc* adres proponowany przez większość komisji.

Deputowany Perkovacz chciał znowu zerwać posiedzenia, z powodu jakiejś niedokładności w odczytanym już sejmowi reskrypcie królewskim, sankcjonującym ustawę o nietykalności posłów. Unionista Zlatarowicz odparł go stanowczo, poczem Perkovacz zmięszał się i zamilkł.

Sąd krajowy w Pradze wydał dnia 18. bm. wyrok, mocą którego zabrania rozpowszechnienia tego numeru *Narodnich Nowin*, w którym jest mowa o ratowaniu narodowości czeskiej przez Moskwę. Sąd uznał, że artykuł ten zawiera zbrodnię zdrady stanu.

W Warszawie fetowali Moskale dnia 17. bm. Czechów, którzy jadą na wystawę do Moskwy.

Ratyfikację traktatu londyńskiego podpisał król pruski dnia 17. b. m., a Napoleon III. dnia 18. b. m.

O krokach dyplomatycznych u W. Porty pisze dziś znowu cytowany przez nas wczoraj korespondent *Debatty*:

„Doniosłem wam wczoraj, że w ostatnich czasach Francja sama jedna poczyniła u W. Porty kroki co do odstąpienia Kandji. Można przypuszczać, że Francja uległa w tej mierze naciskowi Moskwy. Austrja nie brała żadnego udziału w tym kroku, a gabinet wiedeński słuszne podobnoś żywi przekonanie, że sprawa wschodnia w dzisiejszej swej postaci ma swój główny punkt ciężkości nie w Stambule, ale w Londynie. Póki Anglia nie zmieni dotychczasowego swojego stanowiska, W. Porta nie da się nakłonić do ważniejszych ustępstw."

Wiadomości te znajdujemy także w starej *Presse*, a w obydwóch dziennikach podane one są w formie, nie dozwalającej wątpić o ich autentyczności. Podczas gdy Francja pod pewnym względem wchodzi w Stambule w widoki Moskwy i poseł francuzki wspólnie z moskiewskim ponawia u W. Porty domaganie się ustąpienia Kandji i powszechnego głosowania na tej wyspie, Austrja łączy się z polityką angielską, której celem jest utrzymanie — na teraz — całości państwa tureckiego. Powodem do tego mają być według *Presse* agitacje moskiewskie, których gabinet wiedeński dostrzegł w Bośnii i Hercegowinie, i których najbliższym celem jest złączenie tych krajów z Serbią. *Presse* dodaje, że p. Beust w agitacjach tych musiał widzieć dla Austrji niebezpieczeństwo, nie dające się usunąć koncesjami, czynionemi Moskwie. Dalej powiada *Presse*, że Prusy przyłączą się zapewne do planów Moskwy i z nią teraz idącej Francji, i że podróż cara do Paryża stoi z tem wszystkiem w związku. Wobec tych faktów *Presse* powiada, że doniesienie *Indép. Belge* o nocie p. Beusta proponującej rewizję traktatu z roku 1856 wydaje się niezrozumiałem, trudno bowiem przypuszczać, by br. Beust chciał wyrównywać ścieżki dla planów moskiewskich.

---

skiego mogą być użyte na korzyść uczących się kandydatów.

Językiem wykładowym jest wprawdzie przeważnie polski, gdy atoli gimnazja galicyjskie napół są niemieckie i polskie, to właściwie tylko komisja, w Krakowie ustanowiona, odpowiadałaby obecnej organizacji gimnazjów i warunkom, wymaganym po tychże. Gdy zaś główne przedmioty, jak filologja i historja, mają także niemieckie, systemizowane katedry; gdy jest katedra języka i piśmienictwa niemieckiego; gdy prócz tego wszystkie wykłady bezpłatne (*publica*) we wszelkich umiejętnościach, odbywają się z rozporządzenia ministerjalnego po niemiecku: przeto kandydaci w Krakowie się ćwiczący, dostateczną mają sposobność, prócz umiejętnej treści przedmiotów, nabyć wprawy naukowej oraz w języku niemieckim, w którym, osobliwie dla klas wyższych, mogą być egzaminowani wedle potrzeby lub rozporządzenia, by wszelkim wymaganiom zadość uczynić. Nawet przeto do kwalifikowania kandydatów w samym języku niemieckim, zgłaszającym się spoza wszechnicy Jagiellońskiej docenci jej są zdolni.

Na jakichby tu jeszcze warunkach zbywało, trudno się domyślić. Nie jestto rzeczą naszą odgadywać wyższe względy, które wkraczają w wewnętrzną politykę państwa, a tajemnicą być winne dla publiczności i korporacyj, podległych rządowi. Jeżeliby wszakże nie zachodziła wyższa pobudka do nieustanowienia komisji egzaminacyjnej w Krakowie, natenczas zbawiennemby było dla dobra pospolitego, aby ministerstwo raczyło oświecić wydział filozoficzny krakowski o niedostatkach w jego organizacji i gronie profesorów, iżby się mógł starać wadom swym zaradzić, lub też żeby zechciał kroki poczynić, by wydział filozoficzny w Krakowie postawiony był na stopie, odpowiedniej do zadośćuczynienia warunkom gimnazjalnej komisji egzaminacyjnej, skoro zdolnym jest do zadania wyższego, mianowicie do egzaminowania, czy to po polsku, czy niemiecku kandydatów, ubiegających się o stopień doktorski.

E) Nie pomówi nikt o nieskromność Krakowian, jeśli na ostatku w celu tu wytkniętym powiemy coś więcej *pro domo sua*.

Rozważywszy, że przeznaczenie wydziału filozoficznego w uniwersytetach jest dwoiste: 1) rozszerzać pożyteczne umiejętności i wiadomości, które zdobią każdego męża, a oraz są przedmiotami uzupełniającemi dla uczniów wydziałów innych; 2) być zakładem naukowym dla nauczycieli gimnazjalnych: toć zaprawdę może to bardzo zniechęcać czynniki krakowskiego wydziału filozoficznego, że nie może on zupełnego użytku czynić z drugiej właściwej mu działalności, że jej może tylko w połowie przeznaczenie swoje spełnia, a społeczeństwu nie może za nakłady odpłacać pełną miarą.

Nie przeczymy się nawet stanowczo ubiegłą sławą akademji Jagiellońskiej z powodu że wartość wszechnicy ocenia się każdorazowo miarą sił naukowych, jej składu i umiejętnej dostojności profesorów; ależ wspomnieć wolno, że wszechnicy Jagiellońskiej musiałoby się wydawać rzeczą za upokarzającą, gdyby i teraz nie mogła łatwym sposobem komisji egzaminacyjnej dla kandydatów nauczycielstwa, a ciężko odegrywać miała w tym względzie rolę podrzędną wobec uniwersytetu lwowskiego, skoro jest zupełną, złożoną z czterech wydziałów, skoro zarówno jest dwujęzyczną, i nawet ruski żywioł Galicyi wschodniej zaspokoić mogłaby pod względem językowym; skoro wydział filozoficzny, nie mówiąc już o drugich, złożony jest z profesorów, którzy nietylko zasłużyli już kładli po innych uniwersytetach znakomitymi, jak Wachholz, Karliński i Suchecki, nietylko są członkami uczonych towarzystw w kraju i za granicą, ale którzy się dopracowali sławy na obszarach umiejętności działami, odznaczającemi się i wartością i objętością, choćby nadmienić przyszło uświetnione w kraju nazwiska tylko panów takich, jak Czerwiakowski, Kremer, Mecherzyński, Walewski, Czyrniański i Łepkowski.

Okazawszy, że zaprowadzenie gimnazjalnej komisji egzaminacyjnej w Krakowie, jest wielką i pilną potrzebą dla kraju; że ze strony krakowskiego wydziału filozoficznego nie zbywa na warunkach, by jej złożenia, zwłaszcza, że ten wydział z godnością czynników umiejętnych, łączy świadomość i statystycznemi danemi umocowane przekonanie lepszego uposażenia swego, niż je ma lwowski — pozostaje wyrazić gorące życzenie, aby krakowski wydział filozoficzny został równouprawniony z lwowskim co do komisji rzeczonej, a to w interesie tak polskiej narodowości, krzewienia na pożytek kraju i państwa oświaty, tej najsilniejszej dźwigni narodów i mocarstw.

Kraków. *H. S.*

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel i odpowiedzialny redaktor: Jan Dobrzański. Druk Kornela Pillera.